



DR. DOLLFUSS,
kanclerz związkowy Au-
strij, objął po rekonstruk-
cji gabinetu dyktatorską
władzę.

WYDANIE:

A B C D E F G H I J K L

Cena 10 groszy

EXPRES

NIEDZIELNY ILUSTROWANY



MAJOR FREY,
nowy wicekanclerz w zre-
formowanym gabinecie au-
strjackim.

ROK XI.

NIEDZIELA, 24-go WRZESNIA 1933 R.

CENA 10 GROSZY

Nr. 266

Wyrok na Gorgonową zatwierdzony Sąd Najwyższy oddalił skargę kasacyjną, wniesioną przez jej trzech obrońców.

Obrońcy zapowiadają rewizję procesu.

Nastąpił wreszcie ostatni dzień w procesie Gorgonowej, dzień decydujący zarówno dla całej sprawy, która przez dwa i pół roku absorbowała opinię publiczną jak i dla losów bohaterki tego ponurego dramatu — Rity Gorgonowej.

Rozprawy w Sądzie Najwyższym nie są zasadniczo interesujące. Operuje się tu tylko paragrafami, przytacza postanowienie i przepisy kodeksu postępowania karnego. Samej sprawy się nie porusza. Tym razem stał się wyjątek.

Tak niecodzienny i niezwykle był proces Gorgonowej, że nawet w Sądzie Najwyższym nie mógł pomieścić się w ramach szablonu.

W Sądzie Najwyższym nie porusza się istoty sprawy, lecz względy formalne. Sąd Najwyższy nie wdaje się w to.

CZY GORGONOWA JEST WINNA, CZY NIEWINNA.

Nie może według przepisów ustawy zastanawiać się, czy w jakiegokolwiek sprawie wyrok jest słuszny, czy nie. Musi się ograniczyć tylko i wyłącznie do rozpatrzenia toku procesu I instancji. Sąd Najwyższy sędzi bowiem nie sprawę, lecz wyrok.

Ale tym razem trudno było się do tego ograniczyć. W przemówieniach obrońców było tyle gorliwej wiary w ich wywody, tak gorąco starali się oni przekonać Sąd Najwyższy w słuszność skargi kasacyjnej, że chwilami unosił się na sali **POWIEW DRAMATYCZNY.**

Z tego, co przyniósł „Express”, który najbardziej wyczerpująco zobrazował przebieg rozprawy — czytelnicy mogli się zupełnie dokładnie zorientować, jak szczerze, z jak niezwykłą siłą i namietnością bronili adwokaci swej skargi kasacyjnej.

Wcześniej tym razem zebrał się komitet sędziów na decydującą naradę.

O godz. 12.30 rano zasiedli prezes Żymowski, sędzia Wyrobek i sędzia Syromietnikow, by zastanowić się nad skargą kasacyjną i przemyśleć to wszy-

stko, co usłyszeli od obrońców Gorgonowej. O ile podczas rozprawy raz po raz wypływały niektóre szczegóły treści procesu, o tyle podczas narady sędziów musiały one być zupełnie wyeliminowane.

Czterogodzinna narada

Sąd Najwyższy obradował wczoraj wyłącznie nad tem, czy popełniono

EMILJI MARGERITY GORGONOWEJ Z ART. 225 K. K. ZA ZAMORDOWANIE EIZBIETY ZAREMBIANKI, PO ROZPOZNANIU SKARGI WNIESIONA PRZEZ OBRONĘ KASACJĘ ODDALIŁ I POSTANOWIŁ OBCIĄŻYĆ KOSZTAMI W WYSOKOŚCI 1.200 ZŁ. GORGONOWA. MOTYWY WYROKU SA-
DU NAJWYŻSZEGO BĘDĄ OGŁOSZONE W CIAGU DWUCH TYGODNI.

Zamykam rozprawę.

go odbył rozmowę z adwokatami Axerem, Woźniakowskim i Ettingerem.

Twierdzą oni, że sprawa nie jest jeszcze stracona.

— Tej sprawie my nie damy umrzeć — twierdzą wszyscy trzej obrońcy. — Jest to niepodobieństwem. Na szczęście mamy obecnie cały szereg nowych okoliczności, które dotychczas nie zostały wykorzystane.

TE OKOLICZNOŚCI POZWALAJĄ NA REWIZJĘ PROCESU.

Z tego względu w najbliższym czasie zaczniemy czynić starania o wznowienie procesu, składając w tej sprawie odpowiednie pismo do Sądu Najwyższego.

Sędzimy, że motywy, których narazie nie chcemy ujawnić, a które przytoczymy w prośbie rewizyjnej, spowodują, że Sąd Najwyższy skłonny będzie wyznaczyć nową rozprawę w pierwszej instancji.

Tu dodać musimy, że wypadki wznowienia procesów nie są rzadkie. Zdarzało się już bardzo często, że po zatwierdzeniu wyroku w pierwszej instancji przez Sąd Najwyższy — wpływają jakieś nowe okoliczności sprawy, a wówczas najwyższe władze sądowe wznowiały postępowanie dowodowe w sądzie okręgowym.

Czy stanie się to i obecnie — w tej chwili przewidzieć nie można. Zdecydują o tem najbliższe miesiące.

Adwokaci jada do Gorgonowej

Jak nas poinformowano, adw. Axer udał się wczoraj wraz z adw. Woźniakowskim do Krakowa,

BY ODWIEDZIĆ GORGONOWĄ I USPOKOIĆ JĄ.

Obaj obrońcy powiedzą jej jakich motywów zamierzają użyć do prośby o wznowienie procesu.

Należy również zaznaczyć, że obecnie, po wyroku Sądu Najwyższego, Gorgonowa nie zostanie w więzieniu Św. Michała w Krakowie, które jest więzieniem śledczym, **LE CZ PRZEWIEZIONA ZOSTANIE DO WIEZIENIA KARNEGO WE LWOWIE.**

Jej córeczka Kropelka, ma wedle ustawy pozostać pod opieką matki, do czasu ukończenia dwóch lat, a później gdyby Gorgonowa nadal pozostawała w więzieniu, zostanie oddana na wychowanie rodzinnie Gorgonowej, lub gdyby rodzina nie chciała jej przyjąć —

DO ZAKŁADU OPIEKUNICZEGO, gdzie pozostawać będzie aż do chwili opuszczenia przez matkę murów więziennych.



Architekt Zaremba z Romusią

uchylenia proceduralne w Krakowie a jeśli popełniono, czy miały one decydujący wpływ na wyrok.

NARADY TRWAŁY BARDZO DŁUGO — CZTERY GODZINY.

Wreszcie o godz. 2.30 po poł. dzwonek oznajmił, że ostateczna chwila nadeszła. Cała sala rozpraw jest przepelniona. Obrońcy siedzą na swych miejscach. Łoże prasowe są zapelnione do ostatniego miejsca. Na salę wkracza sąd i wśród największej ciszy prezes Żymowski czyta:

Wyrok!

— W IMIENIU RZECZYPOSPOLITEJ! SĄD NAJWYŻSZY W IZBIE DRUGIEJ KARNEJ W SPRAWIE

Ogłoszenie wyroku, zatwierdzającego wyrok trybunału krakowskiego wywołało wielkie wrażenie.

Obecnie bowiem Gorgonowa będzie musiała odcierpieć pełną karę 8 lat więzienia, a wobec zaliczenia jej aresztu prewencyjnego, **SPEDZIĆ MA W WIEZIENIU JESZCZE 6 LAT I 4 MIESIĄCE.**

Inna rzecz, że jak nas poinformowali prawnicy, przy pierwszej jaka będzie ogłoszona w Polsce amnestji może być jej kara zmniejszona o jedną trzecią. W tym wypadku musiałaby ona spędzić w więzieniu jeszcze trzy lata.

Co mówią obrońcy

Sprawozdawca nasz bezpośrednio po ogłoszeniu wyroku Sądu Najwyższe-



Gorgonowa

KOBIETY I DEMON HAZARDU

**Płeć piękna więcej hazarduje się od mężczyzn. — Co to jest „szczęście”? —
W ciągu godziny można stracić majątek**

Nawet w ruletce decyduje przypadek

(x) Trudno odpowiedzieć na pytanie, czemu tysiące ludzi trawi całe nieraz godziny przy zielonym stoliku przy grze w jakąkolwiek grę hazardową, wiedząc, że nieliczni tylko wygrywają, a większość odchodzi od gry zła, zmęczona i bez grosza w kieszeni.

Emocja hazardu jest jednak silniejsza aniżeli głos rozważli. Poza tym w każdym człowieku tkwi jakaś upórca myśl, że w szeregu niewielu wzbogaconych przez grę, właśnie on się znajduje. Temu też przypisać należy, że mimo kryzysu i złych czasów w kasynie w Monte Carlo siedzą jeszcze gracze i bacznie obserwują małą kulkę od której tak wiele zależy.

Gracze w kasynie są najbardziej zahobonymi ludźmi. Wierzą oni, że czyjeś spojrzenie może im przynieść szczęście, lub je odwrócić. Ta dziwna wiara w zabobony powstała zresztą dlatego, że szczęście w grze wygrana są najzupełniej przypadkowe i niczem nie można ich wytłumaczyć.

Są ludzie, którzy lata całe trawiają na wyszukiwaniu „niezawodnego” systemu gry w ruletkę i po przyjeździe do kasyna, system ich jaknajszczegółowiej opracowują zawiadzi na całej linii. Są też ludzie, którzy na miejscu w kasynie obserwują grę i na podstawie prawdopodobieństwa i częstości powtarzających

się numerów, oraz według sposobu rzućnięcia kulki przez krupiera, opracowali cały szereg systemów. Mimo wszelkie próby nie można w żaden sposób dociec od czego zależy t. zw. „szczęście”.

Jeden z graczy przestępując próg kasyna, znalazł na schodach żeton wartości 20 franków. Gracz podniósł żeton i uradowany oświadczył „to przyniesie mi szczęście”. Z żetonem tym wszedł na salę ruletki, doszedł do pierwszego z brzegu stołu i postawił żeton na cyfrę „20”. Po chwili krupier wywołał numer „vingt”. Wygraną sumę pozostawił nadal na cyfrze dwadzieścia. I dwudziestka wyszła powtórnie. Trzy razy z rzędu kulka padała na numer 20 i gracz, który znalazł żeton dwudziestofrankowy, wyszedł z kasyna po pięciu minutach dźwigając w kieszeniach ubrania okrągłą sumkę pół miliona franków.

Kobiety hazardują się o wiele bardziej niż mężczyźni. Zła passa, zamiast odstraszyć je od gry, działa raczej podniecająco. Pewna dama w kasynie zwróciła powszechną uwagę tem, że położywszy przed sobą na stole pokazaną paczkę banknotów tysiącfrankowych stawiła stale i niezmiennie na zero. Uparte zero jakoś nie „wychodziło”. Za krzesłem grającej zebrało się wielu ludzi, którzy z zaciekawieniem śledził przebieg gry. Zero nadal nie wycho-

dziło. Pięć godzin bez przerwy niezmiennie stawiła owa niewiasta na zero. Na złość losowi chciała przezwyćciżyć passę. Zero w dalszym ciągu nie wychodziło. Na stole leżał jeden jedyny banknot tysiącfrankowy. Po chwili i on znalazł się na cyfrze zero i tym razem uparta kulka potoczyła się dalej i zatrzymała się na numerze 32. Numer ten jest obok zera. Czwierć miliona franków przeszło na własność kasyna. Dama, staniając się na nogach opuściła salę gry bez grosza w kieszeni. W pięć minut po jej wyjściu zero wyszło cztery razy pod rząd dwa razy numer 26, dwa razy znów zero, później numer 3 i znów trzy razy zero. Przypadek.

Pewnego razu zjawił się w kasynie jakiś mężczyzna o wybitnie południowym typie. Mężczyzna ów zameldował się jako Don Garcia z Saragossy, hiszpan. Z pięciu tysiącami franków zasiadł do stołu, wyjmując jednocześnie z kieszeni notes i ołówek. Wejście hiszpana nie zwróciło niczyjej specjalnej uwagi, jednak w piętnaści minut po rozpoczęciu przez niego gry, cała sala zwróciła na niego uwagę. Hiszpan stale wygrywał. Grał on według systemu, który wówczas jeszcze był zupełnie nieznanym. System ten nazywa się „Tiers et tout” i został wynaleziony przez jakiegoś zakonika.

W przeciągu pół godziny cały kapitał stołu, w sumie 80 tysięcy franków przeszedł do kieszeni gracza. Trzeba było pójść po nowy zapas pieniędzy. To wzbudziło sensację. Garcia wstał od stołu bogatszy o sześćset tysięcy franków. Następnego dnia znów przyszedł do kasyna, wygrywając codziennie po 30 tysięcy franków. Po dwóch dniach Garcia kupił sobie powóz, konie i przyjął służącego, stając się sensacją dnia.

Olbrzymi szmaragd wagi 20 kg. będzie chińską pieczęcią państwową

Do Nankinu przybył poseł z prowincji Singsank, położonej na krańcach państwa Żółtego Smoka. Jako dar z tych okolic poseł Kwang-Lu przywiózł ze sobą olbrzymi szmaragd wagi, 20 kg. — Z kamienia tego, wielkości dużej główki kapusty, ma być zrobiona pieczęć państwowa w formie kostki.

Sześcian ten będzie miał wysokość, szerokość i długość doprawdy imponującą, bo wynoszącą 20 cm.

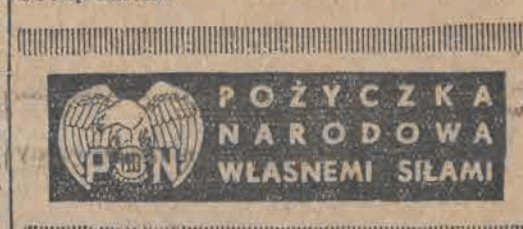
Szmaragd ten znaleziony został w korycie rzeki Sinkiang. W kilka dni później, po ponownych poszukiwaniach znaleziono w tem miejscu drugi kamień o podobnych wymiarach. Gubernator prowincji postanowił jeden z tych kamieni podarować rządowi Centralnemu w Nankinie. Zaszczytą misję wręczenia kamienia powierzono posłowi Kwang-Lu.

Zaszczyt był niemały, ale i podróż nie należała do najprzyjemniejszych. Bedzie ją Kwang-Lu pamiętał długo, gdyż Sing-Sang, albo Turkiestan Wschodni położony jest na krańcach Zachodnich Chin.

Kwang-Lu odbył drogę z karawana na najniebezpieczniejszych terenach pustynnych na trasie około 1500 km.

Droga wiodła przez góry, przesmyki, niedostępne szczyty górskie. Dopiero od linii kolejowej Sujan mógł Kwang-Lu odbyć resztę podróży do Pekinu koleją. Z Pekinu pojechał do Tjientsiu, a następnie przez Pukan do Nankinu. Podróż trwała cały miesiąc.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że Kwang-Lu odbywał podróż z dwudziestokilogramowym kamieniem, zawiniętym dla niepoznaki w szmaty, to doprawdy musimy przyznać, że poseł prowincji Singsang pobił rekord turystyki z obciążeniem.



Gdzie jest autentyczna „Mona Liza”?

Wszystkie obrazy są podzła Leonardo da Vinci

(sb) Żaden z obrazów malowanych przez artystów włoskich nie wzbudził w świecie takiego zainteresowania, jak obraz Leonardo da Vinci — „Mona Liza”. Co pewien czas opinia publiczna wszystkich prawie krajów interesuje się obrazem, przedstawiającym piękną, uśmiechającą się zagadkowo, kobietę.

Przed kilkudziesięciu laty poruszyła cały świat wiadomość o wykradzeniu tego obrazu z galerji w Louvrze. Policje wszystkich państw tropiły złodziei, aż wreszcie zdołaly obraz odnaleźć we Włoszech. „Mona Liza” została ponownie za wieszona w Louvrze.

Niedawno ukazało się w prasie oświadczenie jednego ze sprawców kradzieży obrazu, Deana, stwierdzające, że rzekomy oryginał „Mony Lizy”, wiszący obecnie w galerji sztuki, jest w rzeczywistości falsyfikatem.

Dean opisał dokładnie, w jaki sposób skradł obraz, oraz twierdził z całą stanowczością, że „Mona Liza”, posiadana przez Louvre, jak i inne jej obrazy, sprzedane jako autentyczne, bogatym amerykańskiemu są falsyfikatami.

Obecnie znów sprawa Mony Lizy znalazła się na widowni. Okazuje się, że obraz ten znajduje się również w zbiorach znanego mecenasa sztuki lorda Brownlowa.

Jak głosi historia, obraz „Mona Liza” nie został nigdy wykonany przez Leonarda da Vinci. Do obrazu tego pozowała malarzowi włoskiemu żona ówczesnego obywatela weneckiego, Franciszka Gioconda. — Obraz został wykonany prawdopodobnie przez jednego z uczniów mistrza. Obraz ten dostał się przed wiekami do rąk angielskich, a w roku 1824 w ręce przodka lorda Brownlowa.

W starym katalogu z roku 1824 istnieje notatka następującej treści:

— Mona Liza, obraz Leonardo da Vinci. Dwie stopy i trzy cale wysoki oraz jedna stopa i 8 cali szeroki. Mona Liza była żoną Franciszka Gioconda.

Ponieważ trudno jest ustalić, który z wszystkich „autentycznych” obrazów jest rzeczywiście prawdziwy, poddano wszystkie obrazy próbie chemicznej. — Okazało się jednak, że zarówno farby, jak i materiały, na którym obrazy były malowane, są istotnie autentyczne i pochodzą z czasów Leonarda da Vinci.

Obecnie więc nie pozostaje nic innego jak przypuścić, że Leonardo da Vinci namalował kilka obrazów i że wszystkie rzekome kopje są autentycznymi oryginałami.

Nowy pałac Ligi Narodów buduje się ospale i w... wielkiej tajemnicy

(z) Gdy ciekawy turysta, bawiący w Genewie, zapytuje, gdzie mieścić się będzie przyszła siedziba Ligi Narodów, wskazują mu wówczas w kierunku parku Ariany, gdzie wśród drzew, wznoszą się liczne rusztowania, krany i mury, a jednocześnie dodaje: „Niech pan idzie lepiej na Quai President Wilson, do starego budynku. Tam zobaczy pan wszystko, jak na dłoni, bo tu...”

Wydaje się, iż mieszkańcy Genewy również nie mają wielkiego zaufania do przyszłego pałacu Ligi Narodów. Gdy przystąpiono do budowy, wszystkie państwa, członkowie Ligi, płaciły regularnie swe składki: Liga Narodów i idea, które jej przyświecały, zrealizowały Locarno. I w chwili, gdy instytucja ta osiągnęła kulminacyjny punkt swego rozwoju, uchwalono budowę nowej siedziby, mającej już swym wyglądem zewnętrznym symbolizować parlament świata. Wielki pałac marmurowy w parku Ariany miał pod względem architektonicznym być jedynym w swoim rodzaju okazem, a turysta odnieść miał wzrokowo wrażenie czegoś wspaniałego...

A dziś? Projektodawcy wiedzą już oddawna, że plany ich zakrojone były nazbyt szeroką skalę. Nie liczone się wówczas niestety z możliwością, iż przyjdzie czas, kiedy niektóre państwa zalegać będą w opłacie składek. I dlatego z stwa, członkowie Ligi, płaciły regularnie swe składki: Liga Narodów i idea, które jej przyświecały, zrealizowały Locarno. I w chwili, gdy instytucja ta osiągnęła kulminacyjny punkt swego rozwoju, uchwalono budowę nowej siedziby, mającej już swym wyglądem zewnętrznym symbolizować parlament świata. Wielki pałac marmurowy w parku Ariany miał

pod względem architektonicznym być jedynym w swoim rodzaju okazem, a turysta odnieść miał wzrokowo wrażenie czegoś wspaniałego...

A dziś? Projektodawcy wiedzą już oddawna, że plany ich zakrojone były na zbyt szeroką skalę. Nie liczone się wówczas niestety z możliwością, iż przyjdzie czas, kiedy niektóre państwa zalegać będą w opłacie składek. I dlatego z olbrzymim rozmachem pomyślane budowle są wykonane zaledwie w trzech czwartych i ta czwarta ich część nie daje się właśnie wykończyć. Na wielkim dziedzińcu ciągle leżą pokłady kamieni i bloków marmurowych, zaś środkowa część budowli zieleń pustką okien bez szyb, stanowiąc smutny symbol dzisiejszego stanu Ligi Narodów na forum międzynarodowym.

O ile uda się jeszcze kiedyś doprowadzić te wielkie plany do końca, wówczas Genewa otrzyma jeszcze jeden pałac, który stanowić będzie ciekawą osobliwość. W olbrzymiej 7-piętrowej hali, odbywać się będą posiedzenia plenum Ligi Narodów. Lewe skrzydło zajmie biblioteka, południowa część przeznaczona jest dla rady Ligi Narodów. Bezpośrednio przylega luksusowy budynek: sekretariat. Po obu stronach szerokich, białych schodów, stoją dwa piękne obeliski. A poza tem wszystko jest obliczone na to aby całość stanowiła jak najpiękniejszy widok dla oka.

Nie brak zatem obszernego ogrodu botanicznego i przestronnego basenu, do koła którego kiedyś odbywać się będą spacerowiczowie o historycznym znaczeniu. Na torze kolejowym, wzdłuż którego rozciąga się narazie zielona łąka, pracują półnadmorscy robotnicy ziemni. Kopia długi rów wyrzucając z impetem ziemię poza sie-

bie. Cóż to będzie? Instalacja kanalizacyjna? Czy też instalacje kablowe lub wodociągowe?

Dozorca milczy i zastania się tajemnicą. Nie, zdjęć fotograficznych robić nie wolno, nie wolno też zadawać pytań, a już odpowiadać na te pytania — nie wolno robotnikom napewno... Wydawałoby się mogło, iż przyszła twierdza pokoju ma być dokofa podminowana.

Jeden z turystów mówi: „Budują tu kolejną podziemną, aby zapewnić delegatom bezpieczne wyjście z budynku na wypadek, gdyby podczas posiedzenia wszystkie idee Ligi Narodów rozpadły się w gruzy”.

Urząd pracy, który turysta również chętnie ogląda, jest ciekawy jedynie dzięki nalotowi kosmopolitycznemu, jakim przesiąknięte jest jego wewnętrzne urządzenie. Drzwi pochodzą z Japonii, okna z Niemiec, dywan boliwijski pokrywa zgodliwie posadzkę z Paragwaju. Czecho-słowacka ofiarowała wielką lampę, zaś Anglja — meble, Chiny — wazy i wreszcie Szwajcaria — zegary. Na cokole w kacie sali, stoi mały model gipsowy, to projekt pomnika, jaki miał być na jesieni wzniesiony dla uczczenia Alberta Thomasa.

A następnie przechodzi się przez park noszący znamienne nazwę „Mon Repos” Cicho tu i idyllicznie. Po przez jezioro genewskie wzrok zatrzymuje się na dalekich wierzchołkach Montblanc. A kilkadziesiąt metrów dalej, przed budynkiem hotelowym, widnieje tablica namiastkowa: „A la memoire de Woodrow Wilson”. Tablicy tej nie przeniesie się jednak do nowej siedziby Ligi Narodów. — Dobrzeby było, gdyby wiele innych jeszcze rzeczy pozostało w starej siedzibie...

Historje Łódzkie.

Lakierki

powodem wielu nieszczęść panny Franciszki

Panna Franciszka Koziołek, „do wszystkiego” u państwa P. znana była w całej kamienicy zarówno z pięknych, choć nieco przygrubych nóżek, jak i nader wykwiutnego narzeczonego.

Dystyngowany młodzian, pełniący przy pannie Franciszce obowiązki narzeczonego, pan Antoni Kazubek, był pełen zalet i rokował wielkie nadzieje na przyszłość, z tytułu zajmowanego stanowiska starszego pomocnika przy nocnym dozorcy stacji benzynowej. Jak powszechna fama głosiła, w razie nagłej i nieomyślnej śmierci zwierzchnika, pan Kazubek był predystynowany do objęcia odpowiedzialnej funkcji napełniającej baków benzynowych.

Było publiczną tajemnicą, że panna Koziołek zdobyła serce młodzieńca, rokującego tak piękne nadzieje, świetnym przyrządaniem zrazów a la Nelson, ulubionej jego potrawy, oraz klasyczną linją nóżek, przypominającą rozkochanemu w swym zawodzie benzyniarzowi — stację benzynową. Zrozumiałe jest, że panna Franciszka dbała o należyte obuwie podparcie swej młodości, które jej dały serce narzeczonego.

Wobec zbliżającego się sezonu jesienno-panna Koziołek udała się do zaszczytnie znanego w sferach kuchenne-podwórzowych zakładu szewskiego Piotra Lebidzińskiego.

— Jakże panna ma życzenie? — uprzejmie zapytał mistrz cechowy, osobiście obsługujący doborową klientelę.

— Niech majster dopasuje mi lakierki. Tylko żeby mieli francuski opacz, nie palili i z wierzchu żeby małe wyglądały. A lakier musi być odpowiedzialny, bo słoty idą, a stara co rusz me gania do sklepu...

Po dłuższym dopasowywaniu panna Franciszka wybrała prawdziwe arcydzieło kunsztu szewskiego. Konferencja finansowa wykazała dobrą wolę stron i zakończyła się obopólnym zadowoleniem, przy czym w ręku mistrza została połowa miesięcznej gaży panny Franciszki, w kwocie złotych piętnastu.

Jak było do przewidzenia, wytworny narzeczonego popadł w radosne omdlenie, gdy ujrzał ukochane nóżki tak pięknie obute, jednakże nie omieszkał dyskretnie zauważyć:

— Pantofle są według formy mody, żeby tylko pannie Frani nie pali. Faktycznie, może oni są za małe, takim prawem nie radzę pannie obuwać.

— Panie Antosi! Zwyczajna jestem w pantoflach chodzić, a miara jest odpowiedzialna.

Ponieważ panna Koziołek miała w niedzielę wychodne, przeto postanowiono odbyć z nowymi pantoflami panny Frani inauguracyjną wycieczkę do Rudy Pabjanickiej. Według bardzo skrytych obliczeń panny Koziołek powinna tam być przeprowadzona decydująca rozmowa z obiecującym adeptem sztuki benzyniarzkiej, odnośnie terminu połączenia dożonnym węzłem małżeńskim.

Kiedy nadeszła upragniona niedziela i panna Frania, w towarzystwie dystyngowanego młodzieńca, szła na oczach całej publiczności do tramwaju, spacer ten mimo nadmiernie uciskającego ją obuwia, był jednym pasmem rozkoszy. W tramwaju pomimo usilnych starań benzyniarza, panna Franciszka nie znalazła siedzącego miejsca i zmuszona była stać na swych pięknych nóżkach tak boleśnie obutych. Wreszcie panna Frania nie była w stanie dłużej przetrzeć tej tortury godnej Hitlera i arcydzieła mistrza Lebidzińskiego zdjęła z przygrubych nóżek. Gdy dojechała do Rudy nie było siły ludzkiej, aby na opuchłe nogi, włożyć pantofle i panna Frania opuściła tramwaj w pięknych jedwabnych pończoszczkach ze strzałką, za złoty trzydziści, z parą pantofelków w ręce.

Znany ze swych wykwiutnych manier i dżentelmenery pan Antoni Kazubek, długo dusił w sobie złość i wstyd, na jaki naraziła go narzeczone, stąpając nie obutą nogą po pięknym chodniku Rudy, wreszcie wybuchnął:

— Jakaż ciężka cholera napadła pannę, żeby na takie kopyta kupować dziecinne pantofelki. Wszystkie znajome z Napiórkowskiego widzieli mnie tu z panną co buty w ręcach trzyma. Będą się ze mnie nabijali, że panna ze mną w

Włamywacze grasowali na Zamku

Rozpruli oni kasę w biurze kierownictwa robót konserwacyjnych i zrabowali 22 tysiące złotych

Woźny ułatwił złoczyńcom dostanie się na Zamek

Warszawa, 24 września.

(B) Przed kilku tygodniami wiele rozgłosu nabrała sprawa tajemniczej kradzieży na Zamku Królewskim w Warszawie.

Władze bezpieczeństwa trzymały rzecz całą w tajemnicy przed prasą polską i jedynie prasa zagraniczna, zresztą dość krętymi drogami, poinformowana została o kradzieży tej w sposób niedokładny, czyniąc z niej wielką sensację i powiększając niewielki wypadek do rozmiarów olbrzymich.

Tak nprz. kilka dzienników angielskich i amerykańskich donosiło, że na Zamku skradziono ponad 86.000 zł. z kasetki osobistej Prezydenta Rzplitej, a dwa pisma amerykańskie, mieszając Zamek z Belwederem, doniosły, że o-

kradziono kasę prywatną Marszałka Piłsudskiego, przyczem skraść miano nawet dużej wagi dokumenty polityczne.

Dzisiaj władze śledcze warszawskie zakończyły dochodzenie w tej sprawie i udzieliły prasie informacji. Okazuje się że w zabudowaniach gospodarczych Zamku Królewskiego, oddzielonych od rezydencji Prezydenta Rzplitej, w dn. 21 sierpnia rb. włamywacze rozpruli kasę żelazną starego typu i zabrali z niej gotówką 22.320 zł., stanowiących własność kierownictwa robót i przeznaczonych na remont Zamku.

Władze śledcze ustaliły, że w kradzieży brał udział woźny kierownictwa robót konserwacyjnych, Henryk Jasiński, z którym współdziałali znani po-

licji włamywacze Piotr Piskorski, Wincenty Strychalski, Józef Misiak i Franciszek Duda.

Sledztwo policyjne wykazało, że woźny Jasiński wpuścił kasiarzy na Zamek, pomimo gesty strażnicy policyjnej i wojskowej, w godzinach popołudniowych dnia 19 sierpnia rb., wykorzystując duży ruch wycieczek, zwiedzających pokoje zamkowe i moment wyłączenia robotników, zatrudnionych przy budowlanych pracach konserwacyjnych na Zamku. Włamywacze przebyli na terenie Zamku 2 dni, podczas których dokonali rozprucia kasy.

Wszyscy sprawcy zostali aresztowani przez kilku dni i oddani do dyspozycji prokuratora sadu okręgowego w Warszawie.

SĄD DORAŻNY W KIELCACH

Ciężko ranny kupiec z Miechowa przed śmiercią ujawnił nazwisko zabójcy. — Tragiczny finał niefortunnej transakcji

Kielce, 24 września.

(k) Kielecki Sąd Okręgowy rozprawy w piątek w trybie dorażnym sprawę o zabójstwo kupca Rygiera z Miechowa.

Rygier, handlując końmi, sprzedal czy też zamienił Józefowi Smagałowi konia, z którego ten nie był zawołony. Smagała usiłował zwrócić konia Rygierowi, ale ten go nie przyjął wobec czego postanowił się zemścić.

W tym celu zwrócił się do Tomasza Soczówki, nakłaniając go do pobicia względnie zabicia kupca.

Smagała dał Soczówce rewolwer i gdy Rygier wracał do domu Soczówka napadł nań i strzelił doń dwukrotnie z rewolweru.

Ciężko ranny kuła w brzuch, Rygier zeznał przed śmiercią że postrzelił go Smagała i zrabował mu posiadaną gotówkę.

W toku dochodzenia ustalono, że twierdzenie Rygiera o rabunku nie było zgodne z prawdą, gdyż Rygier w krytycznym momencie żadnych pieniędzy nie posiadał.

Obecnie Tomasz Soczówka i Józef

Smagała stanął przed sądem dorażnym, któremu przewodniczył wicepr. Sadu Okr. Jaxa-Tyr, wotowali sędziowie Skowera i Borowicki. Oskarżał wiceprokurator Szydłowski, Obronę wnosili adwokaci, Cichowski Stefan i Rordów.

Trybunał po przesłuchaniu świadków odroczył rozprawę

Trzy tysiące pątników wyjechało wczoraj na Jasną Górę

Łódź, 24 września.

(Kr) Z inicjatywy diecezjalnego Instytutu Akcji Katolickiej wyjechała w dniu wczorajszym pielgrzymka do Częstochowy na uroczystości jasnogórskie ku czci królowej Jadwigi. Pielgrzymka wyjechała z dworca Łódź - Fabryczna specjalnymi pociągami. Protektorat nad pielgrzymką objął ks. biskup Tymieniecki, kierownictwo zaś ks. Nowicki.

Pielgrzymka wróci do Łodzi w dniu dzisiejszym w późnych godzinach wieczornych.

NAJWIEKSZA SENSACJA ŁODZI.

Trzeci dzień niebywałego powodzenia konkursu amatorów gry scenicznej w lokalu teatru „Kameralnego” Dyrekcja chcąc dać możność szerokim sferom naszego miasta usłyszeć i obejrzeć to najciekawsze widowisko obecnej doby, w którym bierze udział przeszło 100 osób amatorów, daje dziś trzy przedstawienia. Początek o godz. 6-ej, 8-ej i 10-ej wieczór.

Wobec wielkiego natłoku, uprasza się o wcześniejsze nabywanie biletów w kasie teatru od godz. 11 — 2 i od 5 do końca przedstawienia.

Amatorzy, pragnący brać udział mogą się zgłaszać codziennie do kancelarii teatru od godz. 11—2 po południu.

NADZWYCZAJNY SUKCES KOLEKTURY S. JATKA.

Nie przebrzmiało jeszcze echo wielkiej wygranej zł. 50.000 jaka padła onegdaj na Nr. 52888 w słynnej kolekturze S. Jatka w Łodzi, gdy już znowu sygnalizują nam o drugiej takiejże wygranej zł. 50.000 jaka padła w dniu wczorajszym w tejże samej kolekturze na Nr. 52596.

Jak się dowiadujemy, miła niespodzianka spotkała tym razem czterech łódzian, silnie dotkniętych kryzysem. Są nimi z zawodu: podupadły kupiec, krawiec, zredukowany urzędnik oraz robotnik fabryczny.

Dyżury aptek.

Nocy dzisiejszej dyżurują apteki: Sz. Jan-kielewicza (Stary Rynek 9), L. Steckla (Limanowskiego 37), B. Gluchowskiego (Narutowicza 6), St. Hamburga i S-ki (Główna 50), L. Pawłowskiego (Piotrkowska 307), A. Piotrowskiego (Pomorska 91).

Tabela wygranych polskiej loterii państwowej

Wczoraj w 15-ym dniu ciągnięcia padły wygrane na następujące numery:

- Miljon — 129512.
- 20.000 zł. — 144672.
- 15.000 zł. — 29386.
- 10.000 zł. — 84657.
- 5000 zł. — 3904, 22257, 88453, 100032, 115311, 137905.
- 2000 zł. — 7217, 7870, 10664, 31705, 32856, 38869, 45590, 47386, 51309, 60858, 68810, 68935, 85689, 88828, 107781, 109218, 111918, 118181, 131603, 141018, 151473.
- 1000 zł. — 5225, 5382, 9151, 18405, 22092, 23064, 21975, 29538, 30904, 37632, 42106, 42214, 45103, 46870, 47638, 55510, 55098, 59258, 66481, 69762, 72448, 73110, 77081, 81809, 84027, 86197, 87361, 88305, 89613, 93521, 96642, 99739, 100941, 112911, 118733, 125873, 126694, 130605, 139816, 151498.

Wczoraj wylosowano jeszcze 200 losów pocieszenia.

Zł. 5.000 na N-ry: 998, 1966, 2197, 2914, 23756, 5626, 7814, 8419, 9088, 1118, 12676, 13524, 14373, 15731, 15892, 16981

niedzielę z butami gospodyni do szewca lata. Przez pannę jestem mocno na honorze poszkodowany.

Odpowiedzią panny Koziołek był potok łez pomieszanych z potokiem słów, wśród których najdelikatniejsze były: łatek, łachudraj i benzyniarz. To ostatnie najwięcej dotknęło przyszłego kierownika pompy benzynowej. Nie został więc dłużny w odpowiedzi i użył szeregu słów nieznanych w najpoważniejszych słownikach polskich. Poczem nastąpiło rozstanie. Panna Frania ze skrawionem sercem i lakierkami mistrza Lebidzińskiego w ręku, samotnie wróciła do domu na kuferek.

W najbliższym czasie sąd pokoju będzie rozpatrywał dwie sprawy z oskarżenia Franciszki Koziołek: przeciwko mistrzowi szewskiemu Piotrowi Lebidzińskiemu, o zwrot 15 zł. za niewygodne buty, których mistrz Lebidziński nie chce przyjąć z powrotem oraz przeciwko p. Antoniemu Kazubkowi o wyludzenie 125 złotych, przekazanych przez pannę Koziołek na koszt starań narzeczeńskich.

FAT.

17724	18022	18314	19599	20184	20833
21410	22438	22757	25804	25962	25980
27007	27015	27889	28395	29924	29944
31145	31712	31763	34240	34698	35776
37462	37856	38355	41724	44312	44551
45926	47622	49134	50295	14352.	
50309	50773	50887	51638	51734	52402
52747	53068	55660	56260	56201	56314
57067	58784	59093	59469	59940	60201
60390	60446	60689	61151	61318	62522
62989	63994	65215	65845	68982	70045
71266	71719	72148	72796	74230	74868
77457	80167	80116	81525	82468	82852
99055	99713	102649	103006	103163	
105302	106125	106614	106784	107357	
108124	109921	110644	111300	112897	
113274	114880	115400	115891	117141	
118081	119508	119716	119809	120856	
121935	122259	122609	123324	124382	
124542	125258	127297	127370	128136	
129004	129279	131151	131184	131225	
132264	132658	132751	132845	133885	
135273	135516	136161	136229	136303	
136621	137316	138890	138865	139140	
139375	139455	139921	140016	141250	
142247	142308	142785	143871	144563	
145870	145898	146850	146906	147556	
148188	148267	148270	149384	149955	
150626	150605	150644	161140	151258	
151267	151871	53437	153667	153805	
83169	84179	84588	85266	86454	87171
87599	90015	90674	90955	92146	92579
93342	94227	95403	95965	96933	97302

15.000 zł. padło

w naszej kolekturze, obecnej V-ej klasy: 5000 zł. na nr. 95965, 2000 zł. na nr. 63179, 2000 zł. na nr. 117280, 2000 zł. na nr. 119202, 1000 zł. na nr. 59714, 1000 zł. na nr. 59720, 1000 zł. na nr. 63173, 1000 zł. na nr. 148776 oraz 10.000 zł., które padły w 9-ym dniu ciągnięcia na nr. 73173 i wypłacono naszym szczęśliwym graczom.

F. BRAJTSZTAJN, 14 Piotrkowska 14

WYJAŚNIENIE.

Do notatki naszej p. t. „Delegacji z fabryk Szajblera i Grohmana” zakradła się omyłka drukarska. Zamiast „bonifikaty w wysokości 200 korcy”, winno być „bonifikaty w wysokości 10 korcy” co niniejszym prostujemy. Węgiel był wzięty od firmy „Giesche”.

Minjatury Humor dla każdego

Waciuś znalazł wreszcie pracę przy budowie kolei. Praca jego polega na znoszeniu podkładów z wagonów. Każdy z robotników dźwiga za jednym razem dwa podkłady. Waciuś bierze tylko jeden.

— Tę! — zwraca się do nadzorca — Leniuchu zatracony, nie możesz wziąć jak inni dwóch podkładów od razu?...

— Ja jestem leniuch?!... Oni leniuszyska, bo im się nie chce dwa razy chodzić!

Pówiedzonko jednego z mych przyjaciół:

— Kto zje dobre śniadanko, czuje to przez cały dzień... Kto ma dobre żniwa, czuje to przez cały rok... Kto się dobrze ożeni, czuje to przez całe życie...

Pan Adolf jest bardzo elegancki. Lubi prawie kobietom komplementy. Wczoraj rzekł na przykład do panny Andzi:

— Pani jest jak anioł!...

A gdy panna Andzia odparła mu na to, że nie lubi komplementów, pan Adolf zawołał:

— Ale, to nie jest wcale komplement dla pani, panno Andziu, tylko dla anioła!

Rozprawa w sądzie.

— No, dobrze... — powiada sędzia. — Więc oskarżony uderzył pana w twarz... Co dalej?

— Dalej to... dalej to on mnie uderzył po raz trzeci...

— Pan myśli „po raz drugi“?...

— Nie, panie sędzio, po raz trzeci, bo po raz drugi to ja jemu dalem w pysk...

Do sklepu wchodzi wojażer

— Znowu pan tutaj?! — „wsiada“ nań właściciel sklepu. — Przecież dopiero wczoraj pana stąd wyrzuciłem...

— Nie denerwuj się pan... Wczoraj pan mnie wyrzucił z krawatami i skarpetkami, a dzisiaj przychodzę z pończochami i kołnierzykami...

BROSZURY BEZPŁATNE

NATURALNY I ZNAKOMITY

SOK CZOSNKU

przeciw kaszlu i dusznicy

sklerozie i wyczerpaniu

APTEKA MAZOWIECKA
DRA A. SKLEPIŃSKIEGO
WARSZAWA MAZOWIECKA 10.

Podziemny świat Paryża Tajemnica, która wreszcie została wyświetlona

„Brown był amerykańskim. Mieszkał w Paryżu od kilku lat. Powodziło mu się wcale nieźle. Był głównym przed stawicielem wielkiej bandy przemytników alkoholu w Nowym Jorku. Czynił w Paryżu zakupy, organizował transporty. Policja wszystkich stanów zajęła się nim ostatnio z taką gorliwością, że pobyt w Nowej Ziemi stał się dlań niemożliwy. Zresztą poza policją miał tam wroga stołkroć groźniejszego: członków konkurencyjnej bandy. Podczas małej utarczki z konkurentami Brown nie czekał aż jego przeciwnik zrobi użytek z broni. Strzelił z kieszeni i położył go trupem. Był mistrzem w strzelaniu z kieszeni. Jego ruchy były tak szybkie, że zawsze ubiegał przeciwnika. Gdyby nie to, ciało jego dawnoby już gniło w jednym z bsenów portu.

Po zabójstwie Brown musiał ratować się ucieczką. Tamci strzelali, ale niecelnie. Zato on strzelał rzadko, ale — jak zwykle — celnie. Ilu w tej pogoni padło, tego Brown nie widział. Wiedział

jednak doskonale, że jeśli mu życie miłe — nie powinien pokazywać się nietylko na mieście, ale i nawet w oknie tego domu, w którym znalazł chwilowy przytułek.

Po kilku dniach, wśród tysiącznych ostrożności Brown został załadowany na statek, udający się do Europy w walizce. Dopiero daleko od brzegów zaryzykował. Wyszedł na pokład. Powietrze było czyste, nic mu nie groziło.

Oto charakterystyka jednej z licznych postaci, należącej do rozgłośnego świata podziemnego Paryża. O tym świecie opowiada znakomita powieść Jerzego Dana p. t. „Męty Paryża“. Powieść ta drukowana jest w nr. 17 tygodnika „CTP“ („Co Tydzień Powieść“), który już ukazał się i jest wszędzie do nabycia.

Numer ten zawiera nadto interesującą naweł p. t. „Popiersie z brązu“, bogaty dział teatralno-filmowy i bogaty wybór humoru itd.

Hallo! Tu radio!

NIEDZIELA, dnia 24-go września.

- 10.50—10.55: Odczytanie programu na dzień bieżący.
- 11.00—11.57: Transmisja Mszy polowej z Chełma Lubelskiego z okazji święta 7 p.p. Leg.
- 11.57—12.05: Sygnał czasu z Warszawy, Hejnał z Krakowa.
- 12.05—12.50: Odstąpienie pomnika poległym żołnierzom 7 p.p. Leg. (Tranem. z Chełma Lubelskiego).
- 12.50—12.55: Wiadomości meteorologiczne.
- 12.55—14.00: Poranek muzyczny. Wykonawcy: Orkiestra Symfoniczna P. R. po dyr. Józefa Ozimińskiego i Czesława Perenson (sopr.).
- 14.00—14.20: Odczyt regionalny łódzki p. t. „Życie i kryminał“ — wygłosi R. Merson.
- 14.20—16.00: Koncert życzeń.
- 16.00—16.15: Radiotygodnik dla młodzieży: „Co się dzieje na świecie“ — w oprac. Bruno Winawera.
- 16.15—16.30: Pogawędka Henryka Ładosza p. t. „Dobrze się dzieje w państwie duńskim“.
- 16.30—17.00: Muzyka lekka z płyt.
- 17.00—17.15: Odczyt p. t. „Wrogowie wroźdźczości“ — wygł. p. St. Thugutt.
- 17.15—18.00: Polska muzyka ludowa w wyk. orkiestry Adama Stromberga.
- 18.00—18.35: Recital śpiewaczy: Anatóla Wrocławskiego.
- 18.35—18.40: Odczytanie programu na dzień następnny.
- 18.40—18.55: Rozmaitości.
- 18.55—19.00: Wiadomości sportowe z Łodzi.
- 19.00—19.40: Słuchowisko.
- 19.40—19.55: Skrzynka pocztowa techniczna —

- korrespondencję bieżącą omówi i porad technicznych udzieli p. Wacław Frenkiel.
- 20.00—22.00: Koncert, poświęcony twórczości Karola Szymanowskiego w pięćdziesiątą rocznicę urodzin. Wykonawcy: Orkiestra symfoniczna P. R. pod dyr. Grzegorza Fitelberga, Karol Szymanowski (fort.), Stanisława Korwin-Szymanowska (śpiew) i Eugenia Umińska (skrzypce). — W przerwie: Dziennik Wieczorny.
- 22.00—22.15: Wiadomości sportowe ze wszystkich rozgłośni polskich.
- 22.15—22.20: Wiadomości meteorologiczne dla lotnictwa i komunikat policyjny.
- 22.20—23.20: „Na wesolej fali lwowskiej“.

AUDYCJE ZAGRANICZNE.

- 17.25. MOSKWA (Dośw.). „Traviata“ — op. Verdiego. Transm. z filii Teatru Wielkiego.
- 18.35. MONACHJUM. „Palestrina“, legenda muzyczna Pfitznera. Transm. z Teatru Narodowego.
- 19.00. PRAGA. „Libusza“ op. Smetany. Tr. z Teatru Narodowego.
- 20.00. BEOGRAD. Koncert muzyki polskiej.
- 20.30. MEDJOLAN. „Rury Blas“, — opera Marchetti'ego.
- 21.15. SZTOKHOLM. Koncert z udziałem Stefana Frenkla.

W świetle kinkietów

Marlena Dietrich wraca pod opiekę reżysera Sternberga

(tu) Marlena Dietrich ukończyła ostatnio film „Pieśń nad Pieśniami“ w reżyserji Mamoulliana.

Nic dziwnego, że dziennikarze całego świata oblegali Marlenę Dietrich, gdy po raz pierwszy nakręciła film z nowym reżyserem, — nie ze Sternbergiem.

— Dalsze filmy będą robić wyłącznie pod reżyserją Sternberga — oświadczyła Marlena. Dlaczego ludzie mają zapomnieć, że to on mnie sprowadził do Ameryki? Będę grała w jego filmach. Gdziekolwiek on pójdzie, tam i ja pójdę. Obojętne, czy to będzie Hollywood, czy Australja.

Prasa już podała, żeśmy się rozeszli. To nieprawda. Nie będę występować na scenach europejskich, nie będę nakręcać filmów w Europie.

— A Józef von Sternberg?

— Jeszcze nie zdradził swych planów. Nie udziela żadnych wywiadów. Raz jeden oświadczył publicznie, że nie obchodzi go wcale to, co o nim mówią.

Marlena zaś, jego „duchowa niewolnica“ jest niewątpliwie najdziwniejszą gwiazdą w Hollywood, jest nawet bardziej tajemnicza, niż Garbo.

— Przybyłam jedynie do Ameryki, aby z Nim nakręcać filmy — oto jej stała odpowiedź na wszystkie pytania, dotyczące Sternberga.

Przywołała moc sukien, zasłynęła jako jedna z najlepiej ubranych kobiet w Hollywood. Oburzano się, że chce odebrać berło najlepiej dotychczas ubranej kobiecie w Hollywood — Lillian Tashman.

Zaczęła ubierać się skromnie. Wówczas oświadczonej jednogłośnie, że nasładowe Garbo.

Marlena przestała się przejmować. Zaczęła ubierać się „po swojemu“ — w meski garnitur, doskonale skrojony frak. Wtedy dopiero przestano jej dokuczać.

Zbyteczny wyjazd zagranicę! Zbyteczne używanie zagranicznych wód mineralnych i soli przeciwzraszających. — Lepsze mamy w kraju!

WODA GORKKA MORSZYŃSKA
I NATURALNA SÓL MORSZYŃSKA

są niezastąpionym lekiem w schorzeniach żołądka, jelit, wątroby i nadmiernej otyłości.

Do nabycia w aptekach i drogerjach.

CYRKÓWKA

173)

Sensacyjna powieść współczesna.

Napisał Jan Bilewicz.

Dopiero potem skierował się ku swemu hotelowi. Przebrał się — zmienił strój na garnitur podróżny i wziął płaszcz nieprzemakalny: powietrze nie było chłodne, tylko wilgotne, jakby w niem był rozpuszczony deszcz.

Taksówka podwiozła Rennera do punktu już tylko o kilkadziesiąt metrów odległego od domu, w którym mieszkali Niziński i ów niefrancuski Duval.

Było cicho i dżdżysto. Pogoda była bardzo odpowiednia do wyprawy tego rodzaju...

Trzeba było zachować jaknajwiększą ostrożność. W tym starym domu każdy krok rozlegał się skrzypnięciem — każda deska trzeszczała pod nogami i to często nie w tem miejscu, gdzie się na nią stąpnięło, lecz na drugim końcu. A pozatem było tutaj pełno najrozmaitszych rupiec i gratów — łatwo było coś przewrócić lub potrącić, co z hałasem mogłoby spaść na podłogę i obudzić wszystkich domowników tej małowinnej rudery.

Renner posuwał się bardzo powoli naprzód. Dotarł wreszcie do drzwi wejściowych mieszkania, zajmowanego przez dziwnego niefrancuskiego Duwala i od wczoraj również przez Nizińskiego.

Powoli przekręcił klamkę — rodzaj gałki, która otwiera drzwi, gdy się ją obraca w dłoni.

W mieszkaniu było cicho zupełnie. Renner nie decydował się nawet na zapalenie lampki kieszonkowej. Stał wsłuchany w słumionny o tej porze gwar wielkiego miasta, jaki dolatywał jego uszu. Powoli oko oswoiło się z ciemnością i ucho przywykło do ciszy.

Z przyległego pokoju, do którego

drzwi znaczyły się słabo jaśniejszą plamą na tle ciemnej ściany — słycać było chrapanie. Tam napewno spał Niziński. Tam należy się skierować.

Renner zbliżył się z szybkością jednego kroku na minutę do tych drzwi. Ujął w dłoń gałkę znów z zachowaniem ostrożności większych, niż gdyby się włamywał do skarbcza Banku Angielskiego.

Drzwi były już uchylone do połowy. Można było przez nie przedostać się do pokoju.

Nagle rozległ się w pokoju okrzyk, który zabił w piersiach, w uszach i w cercu Rennera niby uderzenie młota parowego:

— Trzymać go!

Równocześnie Renner uczył silny ból w skroniach i gdy padał — dostrzegł tylko, że w pokoju zapaliło się światło.

Co się dalej z nim działo — tego nie pamiętał.

Ocknął się w innym pomieszczeniu niż to, do którego wszedł. Pozna to po klamkach u drzwi, które nie miały kształtu gałek. Siedział w fotelu z skropowanymi rękami i nogami. Czuł ból w skroniach. Gdy ujrzał człowieka, który siedział naprzeciw niego nie mógł stłumić okrzyku zdziwienia:

— Walden!

Walden uśmiechnął się cynicznie: — Zgadł pan. Widzę, że nie zapomniamy o starych przyjaciółach. To bardzo ładnie. I ja o panu nie zapomniłem, panie „mister X“.

Renner nie mógł zwalczyć w sobie przemożnego uczucia nienawiści i pogardy, jakie zawaładnęło całą jego istotą na widok tego lotra.

— Nie kocha pan mnie? Nie lubi mnie pan ani odrobinki? Widzę to po pana oczach. Jesteśmy kwita Mister X. Zupełnie kwita. Odplacam panu pięknym za nadobne. Niech się pan o to zupełnie nie niepokoi. Mamy przecież ze sobą porachunki bardzo poważne. Gdybym tak chciał liczyć — to winien mi pan jest chyba z milion franków. Przyzna pan, że to sporo pieniędzy... Za to należy się panu odemnie nauczka. Walden podniósł głos: — Jakiem prawem mieszał się pan do nieswoich spraw! Kto panu pozwolił na publikowanie tajemnic mego ojca! Rena nigdyby nie czuła się pokrzywdzona, gdybym jej dawał choćby setną część tych sum, które się jej z racji testamentu należały. POCO tej głupiej dziewczynie taki majątek?

Walden zbliżył się do Rennera i na gło uderzył go w twarz.

Krew zalała oczy więźnia, który zupełnie bezsilny nie mógł stawić choćby biernego oporu temu nikczemnemu brutalowi.

— Tchórzku nikczemny! Łotrze — syknął w bezsilnym gniewie Renner. — To ci nie ujdzie na sucho...

Walden znów uśmiechnął się uśmiechem gadziny:

— Niech się pan szanowny nie unosi i nie szarpie. Mam tutaj trzech zuchołów, z których każdy da radę trzem takim panom, jak Mister Iks, czyli mistrz Artur Renner.

Renner szarpnął się jak ryba, która wyjęła z wody.

— Aha, aha!... Wiadomość poruszyła nas, jak to mówią „do żywego“. — Jest ktoś, kto zna sekret szanownego mistrza, przyjmowanego w najlepszych sferach towarzyskich, cenionego przez wszystkich autora dramatycznego... — Jest pan zdziwiony. Bardzo zdziwiony i chciałby pan wiedzieć, w jaki sposób doszedłem do tej prawdy?

Renner nie uważał za możliwe wdać się w rozmowę z tym człowiekiem. Ale Walden nie czekał na jego pytanie.

— Stało się to bardzo presto. Kazalem sobie dać listę wszystkich gości lady Windstone z owego wieczoru, gdy m przyrzekł premję na rzecz szpitali wle deńskich. Okazało się, że jeden tylko człowiek z pośród gości mógł z powodzeniem odegrać rolę włamywacza. Jeden tylko odpowiadał mu wzrostem, wiekiem, tuszą i głosem: pan Artur Renner. Gdy zaś po kilku miesiącach pan Artur Renner miał poważny wypadek, a Mister Iks sparzył się i potłukł podczas pożaru w domu lorda Wellingtona — wtedy już nie miałem najmniejszej wątpliwości. Rozumie pan szanowny...

Renner milczał dalej. Walden ciągnął dalej swój monolog:

— Teraz szanowny pan mistrz myśli nad tem, co się z nim stanie. Mamy przecież fantazję bogatą, żyjemy z tan tacji. I fantazja pracuje: „Poco mnie ten człowiek tutaj trzyma?...“ Nad tem się teraz zastanawiamy. Walden zmienił ton i znów zaczął mówić w swem własnym, a nie w Rennera imieniu: — Narazie nie dam panu na to pytanie odpowiedzi. W każdym razie jeszcze dzisiaj się moja kochana siostra, że wyprawa jej przyjaciela nie udała się, że Niziński, który ma prawo zarobić kilka tysięcy na tych głupich listach — żyje, ma listy przy sobie i żąda za nie gotówki na stół... A pozatem — głos Waldena stał się syczący i nabrzmiały nienawiścią, a pozatem mam pewien planik, który sprzątnie znakomitego autora z powierzchni ziemi ku wielkiemu żalowi wszystkich zwolenników literatury.

(Dalszy ciąg jutro).

KSIEŻNICZKA CYGAŃSKA

SENSACYJNA POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

Napisał JERZY BAK

15)

STRESZCZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI.

Józef Chudzik był bezrobotnym. Od dwóch godzin siedział beczynnie przed dworcem kolejowym, gdy nagle podbiegł doń jego ukochany synek, Jaś, który pokazał mu znaleziony przed dworcem kwit bagażowy.

Na podstawie tego kwitu ojciec i syn odbierają walizkę, w której ku wielkiemu swemu przerażeniu znajdują między gazetami i szmatami odrąbaną rękę mężczyzny oraz woreczek z pieniędzmi i kosztownościami.

W chwili, gdy Chudzik otwierał walizkę, ktoś zapukał do drzwi. Szybko wsunął walizkę pod łóżko i w tej chwili do pokoju wszedł policjant, a za nim jakiś pan z teczką oraz dozorca. Owym panem był rejent Oluński, który przyszedł mu oznajmić, że według przedśmiertnych zeznań niejakiej Klementyny Wiórczyńskiej, zamieszkałej przy ul. Śląskiej 12, jest on jedynym i właściwym synem hrabiego o nieznanym nazwisku, albowiem Wiórczyńska zmarła przed wypowiedzeniem tego nazwiska.

Od sąsiadek Wiórczyńskiej Chudzik dowiedział się, że ongiś służyła ona jako piastunka u pewnej hrabiny, a ostatnio prowadziła tajemniczy żywot. Odwiedzała ją pewna elegancka dama o niezwyklej urodzie, którą wszyscy nazywali „Księżniczką Cygańską” i która przyjeżdżała cytrynową limuzyną. Chudzik ujrzał ją pewnego razu na ulicy i uczyniła ona na nim niezwykle wrażenie.

Jeszcze tego samego dnia Chudzik postanowił pozbyć się nieszczyśnej walizki za miastem, lecz przeszkodziła mu w tym pewna chłopka. Wobec tego rzucił walizkę do stawu. Następnego dnia dowiaduje się z gazet, że policja oprócz walizki w stawie odnalazła drugą taką samą walizkę, zawierającą drugą rękę bestjalsko zamordowanej ofiary.

Oprócz owej chłopki widział Chudzika z walizką zawodowy rzeźmieszek, Władysław Pakula, który grozi Jasiowi, że odda go wraz z ojcem pod sąd, jeżeli nie wystara się o 100 złotych dla niego. Jaś dobiera sobie do pomocy swego kolegi, siłacza Felka, i razem szpiegują Pakulę. Za miastem dochodzi do walki między Pakulą a jednym z jego karmatorów „przyjaciół” Pakulę pełniącego noża zabija swego rywala. Jaś, widząc to, ma go teraz w ręku i nie obawia się już denuncjacji z jego strony.

Naręczoną Chudzika jest służąca adwokata Głowniewskiego, mieszkająca w tym samym domu, zgrabna, młoda dziewczyna, której na imię Steficia.

Głowniewski zainteresował się losem Chudzika, a gdy Jaś opowiedział mu w wielkiej tajemnicy o odkryciu dokonaniem w walizce, adwokat Głowniewski z niewiadomych przyczyn oadł zemłony na podłogę.

Krak zagadek wokół tajemniczych walizek zacieśniał się coraz bardziej.

Policja wyznaczyła tysiąc złotych nagrody za wykrycie okrutnego mordercy. Mimo wysiłków nie udało się jednak ustalić kim jest morderca i jego ofiara.

Jaś, obawiając się w dalszym ciągu zdrady ze strony Pakuli, szpieguje go w nocy. Okazało się, że Pakula przeprowadza jakieś konszachty z przyjacielem Księżniczki, Karolem Zawidzkim, który polecił mu, aby zdenuncjował Chudzika, lecz Pakula, obawiając się zemsty Jasia, nie chce się podjąć tej misji. Wobec tego Zawidzki zwraca się do Księżniczki, przez którą niejeden mężczyzna odebrał sobie już życie, aby nawiązała znajomość z Chudzikiem i skłoniła go do popełnienia samobójstwa... Dlaczego Zawidzki za leży na śmierci Chudzika i kim on jest właściwie — niewiadomo.

Księżniczka, chcąc wzbudzić zazdrość w Zawidzkim, stara się usidlić Chudzika, który przez nią zapomina o swej biednej narzeczonej.

Pewnego dnia powracającego od Księżniczki Chudzika aresztują dwaj wywiadowcy.

W Urzędzie Śledczym Chudzik dowiaduje się ku swemu wielkiemu przerażeniu od nadkomisarza Belzy, że jest posadzony o zamordowanie hrabiego Kazimierza Burskiego, jego rzekomego ojca...

Nadszedł wreszcie dzień rozprawy sądowej. Na ławie obrończej zasiadł adwokat Głowniewski.

Pierwszy zeznał świadek Andrzej Len, zarządzający majątkiem hrabiego, który opowiada, że do hrabiego przychodził pewien pan, podający się za jego syna.

W pewnej chwili do prokuratora podchodzi woźny i wręcza kartkę następującej treści:

— „Nie dręczcie niewinnego człowieka! Czego chcecie od Chudzika?... To ja zamordowałem hrabiego Burskiego! Serwis!”

Okazuje się, że kartkę tę podrzucił pewien pan garbusek, który wyszedł z sali.

Przewodniczący przerywa rozprawę. Wszczęta pogon n'e dała żadnego rezultatu.

Tymczasem garbusek zmienił całkowicie swój wygląd i przybył następnego dnia do sądu jako elegancki młodzian.

Wszyscy w napięciu oczekują wejścia kompletu sędziowskiego i ogłoszenia wyroku.

Sprowadzono oskarżonego na salę... Był to znak, że za chwilę ogłoszony zostanie wyrok... Chudzik załamywał dłonie i szukał wzrokiem Jasia... Dojrzał go... Jaś wlepił w twarz ojca swe jasne oczęta i uśmiechnął się blado, jakgdyby mówił:

— Ojcie!... Nie martw się!... Będzie dobrze, zobaczysz!... Jaś nie pozwoli, aby tobie stała się krzywda!... Słyszysz?!

Adwokat Głowniewski siedział na swem miejscu drżący i niecierpliw.

Nagle rozległ się dzwonek. Cisza zapanaowała na sali... Wszyscy patrzyli na drzwi, przez które ma przejść sąd... Chudzik błędnie...

Ale to jeszcze nie sąd... Wzywają

woźnego... Żeby poszukał prokuratora, bo zaraz sąd wejdzie...

Woźny wybiega na korytarz... Prokuratora niema... Może w bufecie?... Niema...

Drugi woźny pobiegł do gabinetu... Drzwi zamknięte... Więc prokurator wyszedł...

— Dokąd?... Szukają... Gdzie pan prokurator?...

Sędziowie czekają... Ogólne zdenerwowanie... Padają szybkie pytania i odpowiedzi...

Nagle ktoś zajrzał przez dziurkę do gabinetu prokuratora i krzyknął:

— Pan prokurator leży na podłodze!...

Rozdział trzynasty

Na fałszywym tropie

Łatwo zrozumieć, jak wielkie zamieszanie w sądzie wywołał ów krzyk. Przedewszystkiem jeden z woźnych zawiadomił o tem sędziów, którzy wybiegli na korytarz, przez który trudno już było się przecisnąć. Policja opróżniła niezwłocznie salę sądową oraz wszystkie korytarze, a gmach sądu otoczyli konni policjanci. Nikogo nie wypuszczano, ani nie wpuszczano.

Całą publiczność, przebywającą w sądzie, zamknięto w jednej z sal i przed drzwiami postawiono posterunek policyjny.

Po załatwieniu tych formalności przystąpiono do otwierania drzwi gabinetu prokuratora, mieszczącego się w końcu sali za oszklonemi drzwiami. Okazało się, że kłecz został wyjęty i trzeba było drzwi wyważyć.

Gdy przedstawiciele sądownictwa weszli do gabinetu, ujrżeli prokuratora leżącego na ziemi i przywiązanego sznurami do przewróconego krzesła. Miało się wrażenie, iż prokurator został skrepowany, gdy siedział na krześle, które potem przewróciło się wraz z nim.

Usta miał przewiązane mocno chusteczką.

Odwiązano szybko chustkę i sznury. Prokurator odetchnął ciężko... Przez kilka minut siedział nieruchomo, jakgdyby dla odzyskania pełni sił. Podano mu szklankę herbaty. Odmówił ręką ręki. Wyciągnął papierosa i zapalił.

— Jakże się to stało, panie prokuratorze? — zapytał przewodniczący. — Napad?

— Zaraz wszystko panom opowiem... — odparł prokurator. — Proszę tylko o chwileczkę spokoju... Czy cała publiczność została zatrzymana?...

— Tak jest!...

— Proszę nikogo nie wypuszczać!...

Stał się niesłychany wypadek! Po moim adwokata Głowniewskiego zszedłem na dół do bufetu... Byłem zdaje się kwadrans, nie dłużej... Potem wszedłem na górę, by udać się do mego gabinetu, gdyż miałem tu pewne papiery, które były mi potrzebne... Gabinet był zamknięty, klucz miałem w kieszeni... Otwieram więc drzwi i wchodzę... Ledwo tylko zamknąłem drzwi, a tu ktoś odrazu chwycił mnie tak, że nie mogłem się ruszyć... Póki żyć będę nie zapomnę tego chwytu... Był to jakiś skomplikowany zamach, który pozbawił mnie jednocześnie możliwości ruchu i krzyku... Nie potrafię określić w jaki sposób jeden człowiek przy pomocy dwóch rak może tak gruntownie obezwładnić człowieka... Zanim się opamiętałem, siedziałem już na krześle skrepowany i usta miałem przewiązane chustką...

Prokurator odsapnął i ciągnął dalej:

— Po chwili ujrzałem przed sobą sylwetkę mężczyzny... Twarzy nie mogłem rozpoznać, gdyż była przesłonięta do połowy czarna maską... Jegomość ów bardzo mnie przeproszał za to, że mnie skrepował i zakneblował mi usta, ale oświadczył, że innej drogi nie mógł znaleźć... Zapewniał mnie kilkakrotnie, że nie ma zamiaru mi nic złego zrobić.

Oświadczył tylko, że Chudzik jest niewinny...

— Co? — zapytał przewodniczący, marszcząc brwi.

— Tak... Nie mogłem mu, niestety, nic na to odpowiedzieć... W uszach brzmiały mi jeszcze jego słowa, gdy mówił nienaturalnym głosem:

— „Tak, to ja zrobiłem... Dlaczego to uczyniłem, dowiecie się w odpowiednim czasie... Narazie nie mogę jeszcze oddać się w ręce policji, ani powiedzieć kim jestem... Ale i na to przyjdzie wkrótce czas... Niedługo dowiecie się całą prawdę, ale narazie muszę milczeć... Nie chciałbym, aby ktoś niewinnie przeze mnie cierpiał, a ponieważ nie mogę chwilowo oddać się w ręce sprawiedliwości, przeto tą drogą staram się wywalczyć wolność dla Chudzika...”

Jeszcze raz powtarzam: — Chudzik jest niewinny... Wypuście go na wolność... On już dość naciępał się w więzieniu...”

— To były jego słowa?...

— Tak... — potwierdził prokurator.

— Tak on mówił... A ja słuchałem i nic mu nie mogłem odpowiedzieć... W końcu dodał jeszcze:

„Rozumiem, że panowie nie możecie mi wierzyć, ponieważ nie dałem wam dotychczas żadnego dowodu, że to ja właśnie jestem mordercą... Narazie nie zależy mi na tem, aby sobie takie świadectwo wystawić, ale chcę wam dowiedzieć, że Chudzik jest niewinny... Dowód taki zostawiam tu na stole...”

— To mówiąc, zasiadł do stołu i zaczął coś pisać... — zakończył prokurator.

Wszyscy spojrzeli na stół... Żadnej kartki nie było.

— On pana oszukał!... Niema tu żadnej kartki! — zawołał przewodniczący.

— Po jego odejściu — ciągnął prokurator — starałem się przedewszystkiem dostać tę kartkę... Udało mi się to z wielkim trudem i przy tych staraniach przewróciło się krzesło wraz ze mną... Kartka leży tam pod biurkiem... Proszę, panowie mogą przeczytać!...

Przewodniczący pochylił się i podniósł z pod biurka małą kartkę, wyrwaną z noteska. Na kartce tej wypisane były drobne literki, układające się w następujące słowa:

— Do szanownego pana nadkomisarza Belzy!... Piszę te słowa w wielkim pośpiechu w gabinecie pana prokuratora, którego niniejszem jeszcze raz mocno przeproszam, za wyrządzoną mu osobliwie przykrość. Ale tu chodzi o życie niewinnego człowieka, wobec czego drobne przykrości nie powinny odgrywać żadnej roli...

Jeszcze raz oświadczam, że Chudzik jest niewinny!

Nie czyńcie temu człowiekowi krzywdy, bo ja jestem właściwym mordercą... Na dowód prawdziwości tych słów mogę wam zdradzić miejsce ukrycia czwartej walizki, ale pozwól pan, panie nadkomisarzu, że głowę hrabiego Burskiego

zachowam jeszcze na pewien czas dla siebie... Otóż czwarta walizka, w której ukryta była głowa hrabiego Burskiego mieści się obecnie w tym samym parku, gdzie znaleźliście trzecią walizkę... Szukajcie dobrze w krzakach... Więcej narazie nic zdradzić nie mogę, gdyż moglibyście mnie łatwo zdemaskować... Jak już rzekłem, sam oddam się wkrótce w ręce policji, ale narazie bądźcie zdrowi.

Wasz na wieki

Garbusek”.

— Czy to naprawdę był człowiek z garbem? — zapytał przewodniczący.

— Nie... — odparł prokurator. — Był to całkiem przystojny młodzian... Należałoby przypuszczać w takim razie, iż morderca hrabiego Burskiego przebywał podczas rozprawy na sali sądowej?...

— I ja tak przypuszczam... — W takim razie racje miał adwokat Głowniewski, kiedy mówił, że „morderca jest wśród nas”.

Prokurator spuścił głowę.

— Pewnie, że... miał trochę racji... — przyznał niechętnie, zagryzając wargi. Lecz w tej chwili porwał się z miejsca i zawołał:

— Gdzie jest nadkomisarz Belza?!... Musimy natychmiast przeszukać cały park!... Jeżeli znajdziemy czwarta walizkę, to znaczy, że całe śledztwo kroczyło po fałszywych tropach!... Proszę po kolei sprowadzać tu wszystkich zatrzymanych na sali sądowej! — zwrócił się prokurator do nadkomisarza.

Rozkaz ten został wykonany, lecz nie dał pożądanego rezultatu... Prokurator przyglądał się uporczywie wszystkim sprowadzanym młodzieńcom, lecz w żadnym z nich nie mógł rozpoznać tajemniczego „Garbuska”.

— Wobec tego jedziemy do parku! — padł następny rozkaz.

Sala sądowa opustoszała. Sędziowie wstrzymali się z wydaniem wyroku ze względu na to, iż śledztwo mogło za chwilę wkroczyć na nowe tory.

Gdy prokurator przybył do parku, na miejscu czuwała już policja, która zatarasowała wszystkie wyjścia, nikogo nie wypuszczając. Oddział wywiadowców przystąpił niezwłocznie do rewizji w całym parku. Już po upływie trzydziestu minut okazało się, że Garbusek nie kłamał... W jednej z bocznych alei między krzakami znaleziono walizkę żółtego koloru, a w niej kartkę następującej treści:

— W tej oto walizce spoczywała głowa zamordowanego przeze mnie hrabiego Kazimierza Burskiego. Reszty dowiecie się panowie w odpowiedniej chwili.

Sluga unióżony

Garbusek”.

Prokurator stanął jak wryty. Nie przypuszczał, że słowa Garbuska odpowiadać będą prawdzie...

— Czy to jest pańska walizka, panie Gewert? — zwrócił się do świadka.

Gewert obejrzał walizkę ze wszystkich stron i odparł, kiwając potakująco głową:

— Tak, to jest czwarta walizka, skradziona z mego sklepu...

— W takim razie... — mruknął prokurator, zwracając się do nadkomisarza Belzy, który stał obok strwożony i blady. — W takim razie musi pan rozpocząć śledztwo jeszcze raz... od początku... i to natychmiast!... Ta sprawa musi być wyświetlona w najbliższym czasie!... Garbusek musi być schwytany niezwłocznie — kiedy my chcemy, a nie kiedy jemu się zechce!...

Dalsza rewizja w parku nie dała już żadnego rezultatu. Prokurator już dawno odjechał. Nadkomisarz Belza pozostał w parku do ostatniej chwili wraz z kulku wyższymi oficerami policji, którzy zaofiarowali mu swe usługi w celu szybkiego przyłapania zagadkowego Garbuska.

(Dalszy ciąg jutro).

DZIŚ PO RAZ OSTATNII

Wspaniałej komedii muzycznej



„JEGO EKSCYDENCJA SUBJEKT“



W roli tytułowej **EUG. BODO**, w pozostałych rolach **Ina Benita**
M. Ćwiklińska i K. Tom Następny program **ARJANA** Na I seans ceny miejsc 54 gr. i 85 gr.,
 następnie III 85, II 1.10, I 1.30. Nadprogram tygodnik dźwiękowy. Passe-partout, prócz urzędowych nieważne. następnie III 54, II 85 i I 1.09.

Kino Dźwiękowe

RAKIETA
 ul. Sienkiewicza 40
 Tel. 141-22.
 Dzisiaj i dni następnych

Boris Karloff, Mac Clarke, Lew Ayres oto rekordowa obsada filmu p. t.
NOC W CHICAGO
 Film, który bije rekordy powodzenia oraz film polski p. t.
KSIEŻNA ŁOWICKA
 W rol. gł. Jadwiga Smosarska, Stefan Jaracz, Józef Wegrzyn. 40-10



GŁOWA DZIECKA A ŁYSINA.

Gdy nasi znajomi, śmiejąc się zdejmują nam z ubrania włosy, a jeszcze gdy przy codziennej rannej toalecie zauważamy najpierw pojedyncze, a później całe pęki włosów na grzebieniu, wówczas stawiamy trwożne pytanie: „Czyż i ja powiększę szeregi łysych?”
 Zauważymy porost włosów w pierwszych miesiącach życia człowieka! Tu uda się nam zauważyć, że najmłodszy obywatel obojętnie poci prawie bez wyjątku przechodzą proces wypadania włosów, począwszy od „kątów mądrości” aż do „kuli bilardowej” i kompletnej łysiny — i jak ten proces powtarza się później u dorosłych?
 Dzisiaj nauka wyjaśniła dostatecznie powód tych dziecięcych łysin. Z jednej strony bowiem, wskutek stałej pozycji leżącej u małych dzieci, zaś z drugiej wskutek silnego napięcia skóry głowy, wywołanego silnym rozrostem kości czaszki, wstrzymuje się w ten sposób regularny dopływ pożywienia niezbędnego dla naskórki głowy; w następstwie tego wypadają włosy. Po kilku miesiącach, gdy dziecko potrafi już siedzieć i rozwój fizyczny odbywa się normalnie, dopływ pożywienia dla włosów odbywa się regularnie, a wtędy włosy odrastają na nowo.
 Także i u dorosłych powodem wypadania włosów jest niedostateczne odżywienie naskórki głowy. Kto przy grożącej łysinie wcześniej rozpocznie racjonalną pielęgnację naskórki głowy, może być zupełnie pewnym utrzymania swych włosów i uniknie grożącego niebezpieczeństwa łysiny.
 Tysiące ludzi zawdzięcza Neo - Silvikrin'owi zdrowe, bujne i piękne włosy.

Kilka kropeł NEO-SILVIKRIN'u zawiera miliony żyjących komórek włosowych.

Neo-Silvikrin wpływa oduownie na naskórek głowy, usuwa lupież w krótkim stosunkowo czasie, zapobiega wypadaniu włosów, które też ustaje zupełnie już po kilku tygodniach stosowania i na łysych miejscach zaczynają powoli rość nowe włosy, które z tygodnia na tydzień wzmacniają się.
 Jeżeli się jest niezadowolonym ze swych włosów, bez względu na to, czy cierpimy na lupież, swędzenie czy wypadanie włosów, nie należy czekać, aż będzie zapóźno lecz kurację wcześniej rozpocząć.
 Prosimy nie zwlekać i wypełnić zaraz dziś kupon gratisowy, zaopatrując go swym dokładnym adresem i przesyłać nam w opłaconej kopercie.

Kupon przesyłki bezpłatnej.

Wysłać w kopercie zapatrzonej w znaczek pocztowy 66
 Laboratorium „Silvikrin”, Gdańsk 434, Böttchergasse 23—27.
 Proszę mi przesyłać bezpłatnie i franko
 1. Próbkę Neo Silvikrin-Preparatu
 2. Książkę „Wypadanie i regeneracja włosów”
 3. Doniesienie o skuteczności Silvikrin.

Nazwisko _____
 Miejscowość _____
 Ulica i l. domu _____

DOKTOR
W. Łagunowski
 Piórkowska 70, tel. 181-83.
 CHOROBY SKÓRNE, WENERYCZNE I MOCZOPŁCIOWE.
 Gabinet Roentgeno - leczniczy.
 Przyjmuje od 8.30—10 r., 1 do 2 i pół i od 6 do 8 i pół wiecz. W niedziele i święta od 10—1.

Dr. med.
Mikołaj Bornstein
 choroby kobiece i akuszerja
powrócił
RZGOWSKA 5 (wejście Sieradzka 1)
 Tel. 191-08. Przyjęcia 10—12 i 15—19
POSZUKUJE się wykwalifikowane pracownicy do pulowerów sztydelkowych. Oferty pod „M. I. P.”

BANITA
 — to dramat sentymentu i melodji
 — to tryumf miłości i poświęcenia
 — to koncert gry artystów
Mary Astor,
Marian Nixon,
Rionard Barthelmess.

FABRYKA LISTEW DO RAM
Z. Żagańczyk
 Łódź, Bp. Bandurskiego 9-11
 (Dawn. Św. Anny). Tel. 231-91.
 Oprawa obrazów i ramy do obrazów. Ceny fabryczne

Szkoła Tańca
Zygmunta Henrykowskiego
 Cegielniana 21, tel. 168-43.
 Zapisy i informacje codziennie od 11—2 p.p. i od 4—10 w.

ASTMY ZASTARZAŁE, RÓŻNE KASZLE przywilejne chorób płucnych są uleczalne **powidłami ziołowymi** od 1902 roku. — 3000 listów pochwalnych jest do przejrzenia na miejscu, opis leczenia na żądanie bezpłatne.
S. SŁIWANSKI, ŁÓDŹ.
 Brzezińska 33

Doktor
H. SZUMACHER
POWRÓCIŁ
 Choroby skórne i weneryczne
PIÓRKOWSKA 56
 tel. 148-62
 od 1 i pół — 4, 6—9 wiecz, w niedziele i święta od 10—1
Ceny lecznicowe.

DR. MED.
S. Kryńska
 CHOR. SKÓRNE I WENERYCZNE (kobiety i dzieci)
 godz. przyjęć od 9—11 i od 3—4 po poł.
Sienkiewicza 34
 telef. 146-10

LECZNICA
chorób oczu
 ze stałymi łózkami
D-ra Donchina
 ul. Piórkowska 90, tel. 221-72.
 Przyjmuje się chorych wymagających przebywania w lecznicy (operacje etc.), a także chorych przychodzących od 9—1 i od 4—7 1/2 50-2

DR. MED.
M. TAUBENHAUS
 CHOR. KOBIECE I AKUSZERJA
Zgierska 11,
 tel. 246-09.
 Przyjm. od 4—8 w. 30-2

DOSYĆ JUŻ EKSPERYMENTÓW KTÓRE WAS DO MNIE PROWADZĄ I ŻĄDĄCIE ORYGINALNYCH „OLLA“

PŁOMYK I PŁOMYCZEK
 oraz wszelkie inne dzienniki i czasopisma można **prenumerować** za pośrednictwem biura dzienników
„Promień“
 Łódź, PIÓRKOWSKA № 81, telefon 112-98

Aparat krótkofalowy
 Choroby stawów, kości, mięśni, nerwów, skóry, narządów wewnętrznych kobiecych i t. d.
 w gabinecie terapii fizykanej
Dr. POLAKA, Nawrot 7, Tel. 164-21.

Dr.
H. Zelicki
 chor. kobiece i akuszerja
PRZEPROWADZIŁ SIĘ na ul. **ŻEROMSKIEGO № 1**
 godziny przyjęć od 4—8, tel. 237-69.

DOKTOR
KLINGER
 spec. chor. wenerycznych, skórnych i włosów (porady seksualne)
Andrzeja 2, tel. 132-28
 Przyjmuje od 9—11 rano i od 6—8 w W niedziele i święta od 10—12.

Dr. MED.
Al. Kopciowski
powrócił,
 CHOROBY WEWNĘTRZNE
Gdańska 37
 Tel. 232-55, przyjmuje 7—8 wieczór.

Dr. MED.
M. Glazer
 CHOROBY SKÓRNE I WENERYCZNE
Zachodnia 64, tel. 185-49
 przyjmuje od 12—2 i od 7—8.30 wiecz. w niedziele i święta od 10—12 wpoł

DUŻY, ładnie umeblowany pokój z całodziennym utrzymaniem odnajmę od 1 października dwu młodym panom. — Wszelkie wygody. Wikł wyborowy. Cena b. niska. Zawadzka 15, m. 19.

Dr. Dorota LEWY
 CHOROBY PŁUC (Roentgen)
Piórkowska 124
 przyjmuje od 6—7.

Dr. med.
M. Feldman
powrócił.
AKUSZER-GINEKOLOG
Zawadzka 10. Tel. 155-77
 przyjmuje 9—12 i od 3—6 po poł.

SPRZEDAM domek nowy kompletnie wykończony, 2 pokoje z kuchnią, kąpielową, przedpokój, weranda oszklona i sklep, światło elektryczne, plac 675 metrów, Ruda Pabjanicka, przystanek Rokicie, zaraz za mostem kolejowym w tyle za fabryką Majstra, ul. Paderewskiego 14.
Z POWODU wyjazdu sprzedam maszynę gabinetową tania byle zaraz. Ulica Rzgowska 56b, m. 2, lewa oficyna.
WORKI! Kupno i sprzedaż różnych worków, oraz sienniki tania do nabycia. Sz. Wygodny, Kilińskiego 17.

10 ZŁOTYCH miesięcznie urzędnikom na wypłatę konfekcji, obuwie, bielizna, manufaktura, firanki, Piórkowska 37, podwórze 1-10
TYSIĄCE CHORYCH na katar żołądka, wzdęcia, kurcze, bóle, niestrawność, zgagę, nudności, wymioty, brak apetytu, ogólne osłabienie etc. Odzyskało zdrowie używając ziółka sławnego na cały świat d-ra Dietla, profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego. Żądacie bezpłatnie broszury pouczającej! Adres: Liszki. Apteka.

JEZYKA polskiego, korespondencji i rachukowości szybko i gruntownie wyucza rutynowany nauczyciel. Starszy specjalista skróconą metodą. Wólczańska 29, m. 1. front, parter.

UDZIELAM lekcji i korepetycji, przygotowuję do egzaminów. Szybkie postępy zapewnione. Cena przystępna. Oferty do administracji Republiki sub „Odpowiedzialna”

FOTOGRAFICZNE materiały po znizonych cenach tylko w firmie P. Lewkowicz, Piórkowska 92. Solidne wykonanie prac amatorskich. Miesięcznik fotograficzny bezpłatnie.
PRZYBLAKAŁA się suka wyżej maści bronzowej za odbiór zwrot kosztów.— Znajduje się Smugowa 25. Szewczyk.
SZYDELKARKI do kordonka i cerowaczki do fięci, mogą się złożyć Lipowa 24 26, m. 6.



Jeszcze o meczu Jugosławia-Polska

Uznanie prasy zagranicznej dla piłkarstwa polskiego

Zwycięstwo zespołu piłkarskiego Polski nad Jugosławią 4:3 odbiło się głośnym echem w prasie zagranicznej. Nigdy jeszcze dotąd nie pisano tak wiele o polskiej piłce nożnej oraz nie chwalono tak polskiej organizacji. Toteż propagandowe znaczenie naszego sukcesu nad Jugosłowianami okazało się wprost bezcenne. Dość powiedzieć, że wyniki meczu z obszernym sprawozdaniem podały nie tylko pisma jugosłowiańskie, ale również niemiecki i belgijskie. La Vie sportive.

Przytoczymy przedewszystkiem co pisze największy dziennik jugosłowiański Novesti:

„Pobyt w Warszawie był niezwykle sympatyczny PZPN uczynił wszystko, by go nam umilił i delegował do stałego towarzystwa pp. plk. dr. Rudolfa, mjr. Gruszkę i Spitzberga, którzy byli serdecznymi naszymi przyjaciółmi przez trzy dni pobytu w Warszawie. Dalej opisuje dziennik zwiedzanie Warszawy, potem przechodzi do opisu meczu i zaznacza, że na zawodach było około 12 tys. widzów, co na miasto o ponad mil-

jonie mieszkańców jest bardzo mało i świadczy o niewielkim jeszcze zainteresowaniu piłką nożną. Po podaniu sprawozdania z zawodów i krytyki graczy recenzja kończy się niezwykle pochlebnym zdaniem o organizacji. Przytaczamy ją dosłownie: Możemy tylko stwierdzić wielką dyscyplinę drużyny i piękną organizację. Wszystko funkcjonowało, jak na sznurku i wszyscy respektowali wydane zarządzenia. Możemy się od Polaków pod tym względem nauczyć wiele, co to znaczy organizacja i dyscyplina, na brak czego uskarżamy się prze organizowaniu u nas zawodów międzynarodowych“.

Wiedeński Sporttagblatt był repre-

zentowany na meczu przez swego korespondenta p. Weissa, który po podaniu sprawozdania z meczu i usprawiedliwieniu porażki Jugosłowian przez osłabienie składu wskutek sabotowania zawodów w ostatniej chwili przez kluby Zagrzebskie, pisze między innymi o organizacji: Przy tej sposobności pragnę podkreślić, że organizacja stoi w Polsce na rzadko widywanym przezemnie poziomie. Pod kierownictwem pp. plk. dr. Rudolfa, mjr. Gruszkę i Spitzberga szło wszystko tak składnie i panowała tak wielka niemal wojskowa dyscyplina, że może to być przykładem dla związków innych państw.

Czechosłowacja—Polska 3:2

Zwycięstwa Polaków w drugim dniu meczu tenisowego.

W piątek rozpoczął się w Pradze międzypaństwowy mecz tenisowy Polska — Czechosłowacja.

Po pierwszym dniu spotkania cześci prowadzą 2:0. Wyjątkowo słabą formę wykazał mistrz Polski Hebda, który po konany został przez Sibe gładko w trzech setach 6:4, 6:1, 6:3.

Znacznie lepiej popisał się Wittman, który po zaciętej walce uległ Maleckowi w czterech setach 4:6, 6:1, 2:6, 3:6.

W drugim dniu meczu tenisowego Polska — Czechosłowacja naszym tenisistom powiodło się dość dobrze. Jędrzejowska pokonała Merhautową 6:3, 6:3. W grze mieszanej para polska Jędrzejowska — Tłoczyński pokonała parę czeską Merhautowa — Malecek 6:3, 6:3. W grze podwójnej panów para czeska Hecht, Malecek zwyciężyła parę polską Tłoczyński, Hebda 7:5, 6:4, 6:2. Po drugim dniu meczu prowadzą cześci 3:2.

S.K.S. — Hakoah 6:1 (3:0)

Wysokocyfrowe zwycięstwo wicemistrza okręgu

Przy pięknej, jesiennej pogodzie spotkały się drużyny Strzeleckiego K. S. o. raz Hakoahu na boisku WKS.

W polu obie drużyny były sobie równe. Gorzej było pod bramkami. Każdy atak S. K. S. był groźny i przeważnie kończył się zdobyciem bramki, zaś po przeciwej stronie dużo było interesujących momentów jednakże do pozytywnych rezultatów w postaci uzyskania gola nie doszło. Zasluga to w pierwszym rzędzie bramkarza SKS, Wojciechowski oraz obrony. Jedyny punkt jaki zdobył dla Hakoahu Balsam, padł z rzutu wolnego, zresztą niemożliwego do obrony.

W przeciwieństwie do Hakoahu, Strzelcy zdradzają dobrą formę a wczorajsze zwycięstwo uzyskali bez zbyteńgo wysiłku, nie mając słabych punktów w drużynie. Nad pozio mwybił się bramkarz oraz środkowa trójka napadu. Zaznaczyć należy, że po przerwie środkowego pomocnika Misiaka zamienił Szkularek.

Hakoah najsłabsze jednostki posia-

dał w obronie, to też Rapoport miał zadanie bardzo utrudnione a za przepuszczone bramki nie można go winić.

Zawodnicy w pomocy byli źle ustawieni, zwłaszcza Kopłowicz na środku czuł się niedobrze. W napadzie precyzyjne centry oddawał Kreizer oraz kilka cennych strzałów oddał Presser.

Pozatem napad zespołu żydowskiego nie sprostał zadaniu. Również godzi się zaznaczyć, że cały zespół grał mało ambitnie.

Łupem bramkowym dla SKS podzielili się Antczak (2), Słazak (2), Czernski (1), oraz Owczarek (1); honorowy punkt dla Hakoahu był dziełem Balsama.

Drużyny wystąpiły w następujących składach:

SKS: Wojciechowski, Łuzak, Kudelski, Twardowski, Misiak (po przerwie Szkularek), Piotrowski, Czernski, Antczak, Kudelski, Owczarek, Słazak.

Hakoah: Rapoport, Balsam, Zaklikowski, Kreizer, Presser, Gertel, Segal i Sietenfeld.

Zawodami kierował p. Naporski.

Piłat w Łodzi

Bokser Warty poznańskiej przenieść się ma do IKP

Po wycofaniu się Konarzewskiego z czynnego życia sportowego, ostatniej chorobie Stibbego, nie ulega już kwestji, że najlepszym pięściarzem wagi ciężkiej w Polsce jest obecnie Pilat z poznańskiej Warty.

Jedynego swego konkurenta Słazaka Wockę pokonał on ostatnio w sposób niepodlegający dyskusji.

Pilat odbywał w ciągu ostatnich 2-3 lat swą powinność wojskową w 5 pułku artylerji ciężkiej w Krakowie i dopiero w ubiegłym tygodniu został zwolniony do rezerwy. Według kraczących pogłosek dość trudnych do sprawdzenia Pilat przenosi się na stałe do Łodzi, gdzie ma otrzymać pracę.

W Łodzi ma Pilat zasilić szeregi Klubu IKP., gdzie byłby godnym następcą byłego długoletniego mistrza Polski Konarzewskiego.

Echa wyścigu kolarskiego dookoła Polski

W związku z informacjami, podanymi przez jedno z pism stołecznych, jakoby dwań czołowi uczestnicy biegu kolarskiego „dokoła Polski” — Lipiński i Olecki — korzystali na trasie z niedozwolonej pomocy — zarząd Polskiego Związku Towarzystw Kolarskich powołał specjalną komisję z poleceniem przeprowadzenia jaknajściślejszego dochodzenia.

Zebrany przez Komisję ten materiał posłuży Zarządowi P. Z. T. K. za podstawę do pociągnięcia winnych do odpowiedzialności.

Sześciodniowy wyścig motocyklowy

W międzynarodowym sześciodniowym wyścigu motocyklowym, organizowanym pod hasłem „wytrzymałość”, prowadzą dotychczas w klasyfikacji drużynowe zespoły Anglii i Niemiec.

Oba zespoły nie straciły dotąd ani jednego punktu. Po czterech dniach wyścigu prowadzi jednak drużyna niemiecka różnicą jednego punktu, dzięki lepszym wynikom w szybkości.

W czwartym dniu wyścigu czeski motocyklista, Uwira, uszkodził poważnie motocykl, przewracając się na moście, zbudowanym z kamieni. Zawodnik wyszedł cało.

Kusociński leczyć się będzie w Wiedniu

W związku z przeciąganiem się choroby Kusocińskiego, który mimo kuracji w Ciechocinku i zaniechania na dłuższy okres czasu treningów, wciąż uskarża się na bóle w kolanie, istnieje możliwość, że nasz mistrz olimpijski uda się do Wiednia, gdzie leczyć się będzie u znanego specjalisty, który ostatnio opiekował się znanym piłkarzem Kossikiem

Świetne wyniki lekkoatletów niemieckich

W mieście Frankenthal lekkoatleci niemieccy: Metzner — Voigt — Borchmeyer i Mährlein ustanowili w sztafecie szwedzkiej wynik, lepszy od rekordu światowego, a mianowicie: 1:55,8 sek.

Doskonały wynik mieli Niemcy w sztafecie 4 x 100 mtr. (Gärtner — Nehb — Neckermann — dr. Peltzer), a mianowicie: 41,5 sek.

Sukcesy kolarzy polskich we Francji

Na słynnej plaży francuskiej w Touquet odbyły się zawody kolarskie z udziałem Polaków.

W wyścigu długodystansowym polak Majorczyk zajął czwarte miejsce.

W tym samym dniu w Denain polak Starek wywalczył pierwsze miejsce w wyścigu pływackim, w kategorii juniorów.

Koźmianowa startuje w Austrii

Najlepsza nasza automobilistka, p. Marja Koźmianowa, bierze udział w zawodach automobilowych — wyścig Semmeringu — w dniu dzisiejszym (24 b. m.).

Zawodniczka nasza startuje na maszynie Bugatti. Wyścig ma charakter górski.

Nowy talent piłkarski w Austrii

W meczu piłkarskim Praga—Wiedeń zakończony zwycięstwem Wiednia w stosunku 4:0 wyróżnił się w zespole austriackim młody niezwykle utalentowany zawodnik Stroli, którego wspaniałe zagrania budziły podziw.

Stroli wobec znakomitej formy upatrzonej jest do najbliższej reprezentacji Austrii na łącznika na miejsce Gschweilda.

Dyskwalifikacja Piliszka

Wydział Gier i Dyscypliny P.Z.P.N. ukarał gracza ligowego Warszawianki, Piliszka, tygodniową dyskwalifikacją za brutalną grę.

P. O. S. hartuje ciało

Lekkoatletyczne rekordy Europy

Dziś, w niedzielę, odbędzie się w Berlinie posiedzenie zarządu międzynarodowego Związku L. Atletycznego. Najważniejszym punktem porządku dziennego będzie sprawa organizowania w roku 1934 mistrzostw Europy w Rzymie. Zaakceptowanie tej sprawy, która wniesiona została przez Zw. Włoski, wymagać będzie wprowadzenia rejestracji rekordów Europy. Rekody te w tej chwili przedstawiają się następująco:

100 i 200 m. — Körnig (Niemcy) 10,4 i 20,9 sek. 400 m. — Büchner (Niemcy) 47,6 sek. 800 m. — Hampson (Anglia) 1:49,8 sek. 1500 m. — Beccali (Włochy) 3:49 sek. 5000 mtr. — Lehtinen

(Fin.) 14:17 sek. 10.000 m. — Nurmi 30:06,2 sek. 110 m. płotki — Wennström (Szwecja) 14,4 sek. 400 m. płotki — Pettersson (Szwecja) 52,2 sek. Wzwyż — Perälä (Fin.) 198 cm. Wdół — Long (Niemcy) 765 cm. Tyczka — Hoff (Norw.) 420 cm. Trójskok — Svensson (Szwecja) 15,44 mtr. Kula — Douda 16 m. 20 cm. Dysk — Ramecz (Węgry) 50,73 mtr. Oszczep — Matti Järvinen (Fin.) 76,10 mtr.

Nadmieniamy, że podane wyniki stanowią zespół najlepszych wyników uzyskanych przez zawodników europejskich, bez względu na to, czy zostały już uznane oficjalnie za rekordy.

Sport polski we Francji

Walny Zjazd Pol. Zw. Piłki Nożnej we Francji zgromadził delegacje 47 istniejących we Francji klubów, liczących razem 3300 członków.

W roku bież. poza istniejącymi już czterema okręgami, stworzony został okręg piąty z 10 nowymi klubami. Sytuacja finansowa Związku przedstawia się dobrze, gdyż na 62 tysiące fr. wpływów przypada 18 tysięcy czystego dochodu.

Poważną działalność rozwinęła Kasa

Samopomocy Związku, wypłacając kontuzjowanym i poranionym zawodnikom kwotę przeszło 10.000 fr. fr.

Walny Zjazd zajął się szczególnie sprawą wstąpienia do Francuskiego Zw. Piłki Nożnej, lub też do Polskiego Zw. P. N. w kraju.

W wyniku obrad zjazd uchwalił zwrócić się do Ambasady R. P. w Paryżu z prośbą o ułatwienie przyjęcia Związku, jako jednostki samodzielnej, do Międzynarodowego Związku Piłki Nożnej.

Płotki niemieckie

Prasa niemiecka donosi o rzekomej konferencji, jaka miała się odbyć przed kilku dniami w Bytomiu między przedstawicielami sportu polskiego i niemieckiego.

Konferencja miała na celu wznowienie stosunków sportowych Polski z Niemcami.

W wyniku konferencji postanowiono jeszcze w roku bieżącym rozegrać międzynarodowy mecz lekkoatletyczny.

Naturalnie, że wiadomość ta nie odpowiada prawdzie. W tej chwili nie za nosi się absolutnie na to, byśmy wznowili stosunki sportowe z Niemcami.

Codzienna nowelka „Expressu“

Dama z czerwoną różą

O świcie, w jednej z paryskich kawiarenek, gdy byliśmy już wszyscy mocno pijani, młody malarz rozpoczął swą opowieść.

— Działo się to przed rokiem. Pewnego dnia namalowałem obraz, który zwrócił na mnie powszechną uwagę. — Najzagorzalsi przeciwnicy, którzy do tej pory twierdzili, że nie mam ani krzty talentu, tym razem musieli przyznać, że stworzyłem coś bardzo wartościowego.

Obraz nazywał się „Dama z czerwoną różą“. Kobieta, którą stworzyłem w mej wyobraźni, była bardzo piękną. Nie posługiwałem się w tym wypadku żadnym modelem, nie widziałem nawet nigdy podobnej do mojej damy z czerwoną różą.

I pewnej nocy ujrzałem we śnie tę kobietę. Zeszła z obrazu, który wisiał nad moim biurkiem, stanęła przed łóżkiem i długo spoglądała mi w oczy i wreszcie rzekła:

— Nazywam się Wiktorja Wart. — Mieszkam w Sztokholmie. Telefon — 20-305.

I zniknęła. Nazajutrz rano śmiałem się z tego snu.

Ale nie mogłem jakoś zapomnieć zjawy nocnej.

I w dwa dni później zatelefonowałem do Sztokholmu. Na szczęście bowiem zapamiętałem numer telefonu.

Powiedziano mi jednak, że pojechała do Genewy.

W tych czasach kłopoty pieniężne dawały mi się mocno we znaki. Zebrałem jednak szybko odpowiednią sumę i pojechałem do Szwajcarii.

W czasie rozmowy telefonicznej podano mi hotel, w którym Wiktorja zajęła numer. Nie zastałem jej tam jednak. Udałem się do kawiarni, by po kilku godzinach znów powrócić do tego hotelu.

I gdy przy stoliku kawiarnianym piłem czarną kawę, nagle ogarnęło mnie przerażenie.

Do lokalu weszła „Dama z czerwoną różą“. Nosila nawet tę samą suknię!

To przecież było wręcz niesamowite. Nie widziałem przecież nigdy tej kobiety, a jednak ją namalowałem.

Młoda niewiasta była sama. Zajęła jakiś stolik i zaczęła przeglądać pisma.

Nie spuszczałem z niej wzroku ani na chwilę. I w pewnym momencie wreszcie zwróciła na mnie uwagę. Widocznie zainteresowała ją, gdyż zaczęła na mnie uporczywie spoglądać.

Podszedłem do niej.

— Pani Wiktorja Wart? — spytałem trochę niepewnym głosem.

— Tak, to ja odpowiedziała mi cicho.

— Pani pozwili, że się przysiadę. — Muszę pani opowiedzieć niezwykłą historię.

I zwierzyłem się jej ze wszystkiego. Opowiedziałem o moim obrazie, o zjawie nocnej i podjętych przeze mnie poszukiwaniach.

A gdy skończyłem, powiedziała szepem, spoglądając na mnie swymi pięknymi oczyma:

— To jest doprawdy bardzo dziwne. Wyobraź pan sobie, że ja pana również widziałam we śnie. A przecież myśmy doprawdy nigdy się do tej pory nie spotkali.

Na tem pijany malarz skończył swą opowieść. Dodał jedynie, że w parę miesięcy później pobrał się za Wiktorja i że jest z nią bardzo szczęśliwy.

Czy ta historia jest prawdziwa, czy też prosto powstała w fantazji pijanego artysty — tego do tej pory nie mogłem ustalić...

Tłum. D.

Czy zdobyłeś już P. O. S.?

Prenumerata: Z kosztami przesyłki pocztowej zł. 3 gr. 50 miesięcznie

Konto P. K. O. „Wydawnictwo Republika“, Nr. 68 148 Redakcja i Administracja: Łódź, Piotrkowska 49. Tel. Administracji: 122-14. Tel. Redakcji: 127-24. 136-43. 136-44. 189-00.

Za wydawcę i druk.: Wydawnictwo „Republika“ sp. z ogr. odp., redaktor odpowiedzialny: Jan Grobelniak, Łódź, Piotrkowska 49

Pat i Patachon

Ucieszny niedzielny film „Expressu“



Pat (chrapie): — Prrr-rrrr. Prrr-rrrr. Prrr-rrrr...

Patachon (pomaga mu): — Trrr-prrr. Trrr-prrr... Trrr-prrr... Trrr-prrr...

Łobuziak: — Trzeba im raz zrobić kawał... Cisnę kamień w okno, żeby ich zbudzić...



Pat: — Ale huk był, słyszałeś?... I to akurat musiał mnie obudzić w chwili gdy śniło mi się, że wygrałem na loterii milion złotych...

Patachon: — Trzeba wezwać natychmiast szklarza... Gdzie tu szklarz... Panie szklarz!...



Pat: — No mam wrażenie, że mój pomysłu tym razem zrobi z nas milionerów... Widziałeś przecie, że nie mogliśmy znaleźć szklarza... Wobec tego zabierzemy się do tego fachu... Tylko skąd weźmiemy szkło?

Patachon: — Trzeba będzie wybrać się w nocy i wyciąć kilka szyb wystawowych... Innej rady nie... ..



Pat: — Uwaga... Ostrożnie wycinaj tę szybę... Żeby nas tylko policjant nie złapał na gorącym uczynku...

Patachon: — Nie bój się... Wycinanie szkła, to moja specjalność... Tylko noc taka ciemna, że nic nie widzę...

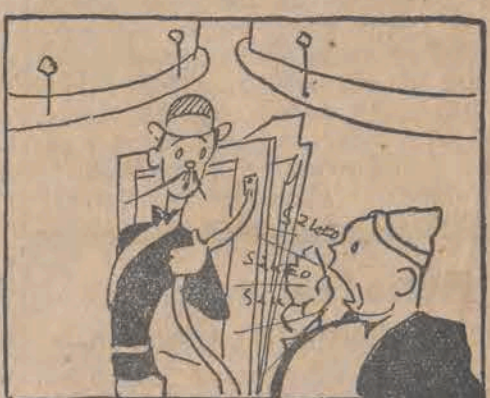


Policjant: — A panowie co tu robicie?

Pat: — My?... Kto?... My?... Aha... My... myśmy chcieli tu wprawić tę szybę...

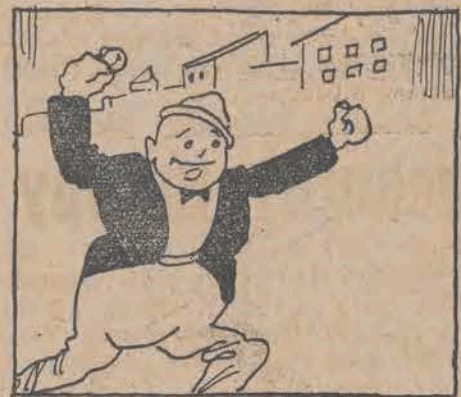
Policjant: — Teraz, w nocy?... Jutro rano będziecie wprawiać...

Patachon: — Pan posterunkowy ma rację... Dobrze... To my jutro przyjdziemy z tą szybą... Uszanowanie!



Pat: — Od dwóch godzin już wydzierasz sobie gardło i nic z tego nie wychodzi... Pierw było za mało szklarzy, teraz jest za mało wybitych szyb...

Patachon: — Niema innej rady... Ja będę tłukł szyby, a ty je będziesz potem wprawiał...



Patachon: — Ale Pacunio ma czasem niezłe pomysły... Gdzieby tu cisnąć ten kamień? Trzeba wybrać odpowiednią szybę... O, mam już!... Trrrrach!...

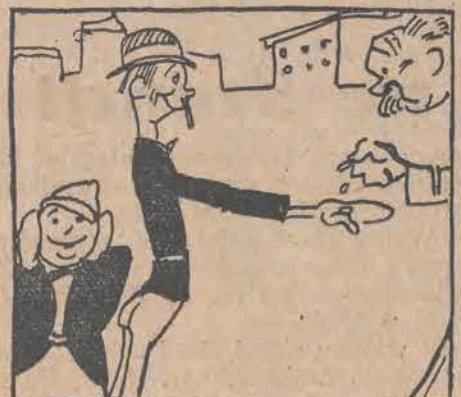


Gospodarz: — Dobrze, że pana widzę, panie szklarzu... Właśnie przed chwilą jakiś łobuz stłukł mi szybę w oknie... Ze chce mi ją pan naprawić...

Pat: — A to łajdak!... Jabył takiemu bękartowi kości pogruchołał!... Słyszane rzeczy, żeby spokojnym obywatelom szyby w mieszkaniu wybijać...

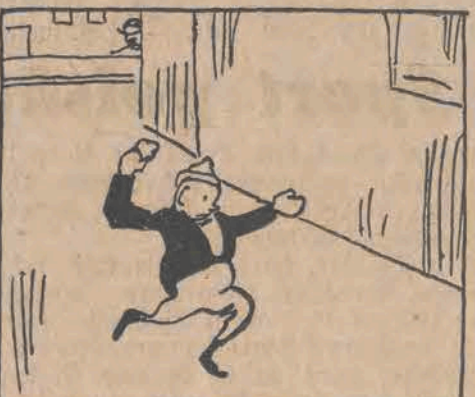


Pat: — Jestem prosto oburzony... Takiego łobuza trzeba do więzienia wsadzić... Ale trzasnął!... Za chwileczkę szybka będzie gotowa. Wprawianie szyb to moja specjalność...



Gospodarz: — Ile płacę?... Pat: — Jak dla pana, dwa złote i pięćdziesiąt groszy... U innych mniej, niż trzy złote nie biorę. Taka jest taksa.

Patachon: — Ale go „pucuje“.



Patachon: — Interes świetnie idzie... Jeszcze ze dwie szybki i będziemy sobie mogli kupić własną szlifiernię... Wtedy zaczniemy żyć jak lordowie...

Pat: — Uważaj... Trzasnij teraz w większą szybę... Gotowe?...



Policjant: — Owszem, łobuzy, gotowe... Ja wam dam rzucać kamienie do komisariat!...

Patachon: — To był komisariat?... O, psiakrew!... Gdybym wiedział...

Pat: — Ja zawsze mówiłem, że ten mały mnie doszczętnie zrujnuje...